

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK

NUMER 02 (79) / 2025

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164



zawsze pewnie / zawsze konkretnie

www.opowiecie.info

Opolscy przedsiębiorcy z wizytą w Europarlamencie



Fot. Materiały prywatne

Na zaproszenie opolskiego eurodeputowanego Andrzeja Buły grupa przedsiębiorców z Opolszczyzny odwiedziła Europarlament.

> 3

ReUżytkownia – miejsce, gdzie przedmioty zyskują drugie życie



Fot. Klaudia Gacka

Mieszkańcy mogą pozostawić rzeczy, które mogą komuś się jeszcze przydać, i zabrać coś potrzebnego.

> 20

W ciągu 40 lat pożegnali tysiące mieszkańców



Fot. Pixabay

Zakład Pogrzebowy Kowalczyk towarzyszy mieszkańcom w ostatniej drodze. O szczegółach tej pracy, opowiada właściciel.

> 32

PO RAZ 33. W CAŁYM KRAJU ZAGRAŁA WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

W ostatnią niedzielę stycznia w całej Polsce organizowano zbiórki na rzecz WOŚP. W tym roku zbiórka odbyła się dla onkologii i hematologii dziecięcej.
Str. 17 – 19

Fot. Patrycja Dorosiewicz

PISZEMY O WAS I DLA WAS

CODZIENNIE ŚWIEŻA
PORCJA INFORMACJI
W NASZYM PORTALU
OPOWIECIE.INFO.

ZNAJDZIECIE TAM
WIADOMOŚCI
Z CAŁEGO REGIONU.

MASZ SPRAWĘ?

NAPISZ LUB ZAD-
ZWOŃ:

✉ INFO@OPOWIECIE.INFO

☎ 77 400 79 32

**ZESPÓŁ MAGAZYNU
I PORTALU**

**WWW.OPOWIECIE.
INFO**



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
WŁAŚCICIEL

IDZIE LUTY – PODKUJ BUTY,

w obecnych czasach część przysłów przestaje być aktualna, w tym roku luty wyjątkowo nas oszczędził, zresztą nic dziwnego – cała zima była bardzo łagodna. Ocieplenie klimatu to bardzo trudny temat, ile ludzi tyle teorii.

Moim zdaniem emisję CO₂ trzeba ograniczać, wodę oszczędzać, a energię czerpać z odnawialnych źródeł. To właśnie m.in. ekologiczne rozwiązania w gospodarce były tematami poruszonymi podczas wizyty opolskich przedsiębiorców w Europarlamentie. To była bardzo ciekawa i pouczająca podróż, a przeczytać możecie Państwo o niej na stronach 3-5.

Z kolei na stronach 9. i 10. znajdziecie Państwo przykład na to, że jednak nie wszystko się zmienia. Istnieją jeszcze tradycje wiecznie żywe jak np. wodzenie niedźwiedzia w Kępie. Po raz kolejny niegroźny miś z grupką przebierańców przemaszerał ulicami sołectwa, tak samo było zresztą w Kup.

Za nami Dzień Babci i Dziadka uczniowie z Dobrzecza Wielkiego postanowili zaszaleć i zabrać swoich ukochanych najbliższych w muzyczną podróż przez lata 70. i 80. Jak to wyszło? Przeczytajcie Państwo na stronie 14. Warto zatrzymać się chwilę dłużej w tym miejscu naszej gazety, bo na stronie 15. wyjątkowa rozmowa z dwoma

babciami. Dzieli je kilka lat i wiek ukochanych wnucząt, ale czy rola babci zmienia się na przestrzeni lat? Odpowiedź na to pytanie znajdziecie Państwo w naszym wywiadzie.

Koniec stycznia to już tradycyjnie finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, w tym roku grali po raz 33, a cel jak zawsze był szczytny - dla onkologii i hematologii dziecięcej. O tym jak finał wyglądał w Opolu, Pokoju i Dobrzeczu Wielkim piszemy na stronach 17 – 19. Warto poczytać, bo w tym roku w Opolu wylicytowano Złote Serduszko z nr 099 za rekordową kwotę.

Na koniec przygotowaliśmy kilka ciekawych wywiadów, z pewnością każdy nasz Czytelnik znajdzie coś dla siebie. Może o opolskiej ReUżytkowni czyli miejscu, gdzie można przynieść niepotrzebne rzeczy i wymienić na coś innego opowiada Iwona Kowalczyk, naczelnik Wydziału Gospodarki Odpadami Komunalnymi Urzędu Miasta Opola (str. 20 – 21).

Na koniec temat bardzo poważny - rozmowa z Andrzejem Kowalczykiem właścicielem zakładu pogrzebowego. Opowiada szczegółach tej ciężkiej pracy, najtrudniejszych momentach i historii firmy (str. 32-33).

Nie pozostaje mi nic innego jak życzyć Państwu miłej lektury. Do zobaczenia w kolejnym numerze.

Opowiecie.info

OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki

info@opowiecie.info; www.opowiecie.info

tel. 77 400 79 32

MARKETING:

marketing@opowiecie.info | reklama@opowiecie.info

KOREKTA: Redakcja Opowiecie.info i Olaf Pajęczkowski

WYDAWCA: HIT MEDIA Sp. z o.o.,

46-081 Dobrzeń Wielki, ul. Namysłowska 40/5;

NIP: 9910543512; REGON: 521200796

Opolscy przedsiębiorcy z wizytą w europarlamencie



Przedsiębiorcy z Opolszczyzny na zaproszenie europosła Andrzeja Buły odwiedzili europarlament.

Zdjęcia: materiały prywatne

WIADOMOŚCI

Polska prezydencja w Unii Europejskiej to chyba najlepszy moment na odwiedzenie Brukseli. Na zaproszenie opolskiego eurodeputowanego Andrzeja Buły grupa przedsiębiorców z Opolszczyzny odwiedziła europarlament.

LESZEK MYCZKA

Podczas wizyty zaproszeni uczestniczyli w wielu interesujących spotkaniach z przedstawicielami władz oraz reprezentantami Polski w europarlamencie.

Wizyta była pod każdym względem interdyscyplinarna, choćby dlatego że jej uczestnicy mieli tylko jeden wspólny mianownik – małe i średnie przedsiębiorstwa. Tę grupę tworzyli: Irena Poradzik, konsul honorowy Ukrainy, przedstawiciele firm Porjot, Kano (Konrad Wrzeciono), Doktorvolt (Zbigniew Maleska), Tartak Marek Pietrek (Marek Pietrek), Prowod (Tomasz Sołtyś) oraz redaktor Łukasz Kołodziej (Opowiecie.info).

R o z m a w i a n o w i ę c o wszystkim: o nowym Europejskim Zielonym Ładzie i tym, jak poszczególne branże mogą dostosować się do jego wymogów, a także, podczas spotkań z Kamilą Gasiuk-

-Pihowicz, o cyfrowych metodach rozwoju przedsiębiorstw. Kamila Gasiuk-Pihowicz jest członkiem komisji, która się tymi tematami zajmuje. Także cyberbezpieczeństwem.

– Było wiele dyskusji na temat transportu – opowiada Łukasz Kołodziej. – Mieliśmy też okazję zamienić kilka zdań z ministrem gospodarki. Z ministrem Dariuszem Klimczakiem rozmawialiśmy o rozwoju sieci dróg, o nowych rozwiązaniach, o centrach przeładunkowych w Polsce... Generalnie bardzo wielu ministrów uczestniczyło właśnie w obradach. Rozmawialiśmy także z Dariuszem Jońskim. Uczestniczyliśmy też w komisji europarlamentu, na której

przede wszystkim pokazywano kierunki rozwoju Polski i najważniejsze zadania, które chcą w trakcie swojej prezydentury wypracować polscy europarlamentarzyści – dodaje Kołodziej.

Goście z Opolszczyzny mieli także okazję zwiedzić wystawę upamiętniającą tragedię górnośląską, która jest ustawiona na terenie europarlamentu.

Wystawa najprawdopodobniej została zorganizowana przez Łukasza Kohutę, który jest europoseł z Górnego Śląska. Było zatem historycznie, ale także kulturalnie: przedsiębiorcy odwiedzili

(Dokończenie na str. 4-5)



Opolscy przedsiębiorcy mieli okazję wziąć udział w obradach jednej z komisji.

wystawę obrazów tworzonych przez osoby z niepełnosprawnościami.

– Wśród autorów byli także Polacy: artyści malujący obrazy nogami albo ustami. Często dostajemy przed świętami kartki-cegiełki, które są przez nich malowane. Niezwykle interesujący wieczór spędziliśmy z Margulanem Baimukhanem, dyplomatą kazachskim, który studiował handel zagraniczny i marketing na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, ponad 15 lat pracował w ambasadzie Kazachstanu w Polsce, także w stopniu ambasadora, później był wiceministrem spraw zagranicznych w swoim kraju, a dziś jest ambasadorem Kazachstanu w Belgii i Unii Europejskiej. Jego wcześniejsze kontakty z Polską ułatwiły nam rozmowę – co nie znaczy, że nie było chwilami egzotycznie. W końcu Kazachstan to odległy i kulturowo, i geograficznie kraj – podkreśla Kołodziej. – Opowiadał o codziennym życiu Kazachstanu, o jego zasobach i rozwiązaniach gospodarczych. No i przede wszystkim o współpracy Pol-

ski z Kazachstanem. Oczywiście najwięcej chcieliśmy się dowiedzieć na temat szans rozwojowych małych i średnich przedsiębiorstw. Stanowią one 99% przedsiębiorstw w UE. Przyjęto różne programy działania, aby poprawić konkurencyjność małych i średnich przedsiębiorstw za pośrednictwem badań naukowych i innowacji oraz zapewnić im lepszy dostęp do finansowania. Ostatnie wydarzenia geopolityczne zmieniły podejście do ożywienia gospodarczego, odbudowy i budowania odporności małych i średnich przedsiębiorstw – dodaje.

Prezes spółki Prowod był zainteresowanym nowymi technologiami przetwarzania odpadów komunalnych i odpadów z oczyszczalni ścieków w energię, która mogłaby zasilić w tani prąd mieszkańców gminy Dobrzeń Wielki i gmin, które współpracują ze spółką Prowod.

Jak twierdzi, nowe rozwiązania spowodowałyby znaczne obniżenie kosztów wywozu odpadów i funkcjonowania oczyszczalni. – To i farmy fotowoltaiczne, i ewentualnie

magazyny energii, które byłyby nimi zasilane – mówi Tomasz Sołtys.

Zastosowanie ich jest jednak uzależnione od środków zewnętrznych, bo koszt takiej instalacji przekracza możliwości spółki i gminy, ale właśnie w tym celu goście z Opolszczyzny byli w europarlamencie, żeby szukać rozwiązań, żeby szukać metod pozyskania środków na takie ekologiczne, innowacyjne metody.

– Nie byliśmy na posiedzeniu całego europarlamentu, ale myślę, że i tak na komi-

sjach było ciekawiej i poruszano bliższe nam tematy: kierunki, które Polska chce obrać w celu poprawy jakości życia i obniżenia kosztów – dodaje Tomasz Sołtys.

Opolscy goście zapoznali się ze zmianami w Europejskim Zielonym Ładzie. – Myślę, że ich spopularyzowanie uspokoi rozemocjonowaną opinię publiczną – wyraża przekonanie Łukasz Kołodziej.

Jest zatem dużo ważnych i dobrych rozwiązań w Europejskim Zielonym Ładzie,



Goście z Opolszczyzny mieli także okazję zwiedzić wystawę upamiętniającą tragedię górnośląską.



Przedsiębiorcy podziwiali obrazy autorstwa artystów z niepełno-
sprawnością, którzy malują je nogami albo ustami.

których część mamy już wdrożoną – choćby segregację odpadów, zbiórkę śmieci w odpowiednich frakcjach czy np. małą retencję i zagospodarowanie terenów, żeby oszczędzać wodę. To nie powinno budzić niczych wątpliwości. – Dowiedzieliśmy się także, że projekt wdrożenia elektromobilności będzie przesunięty w czasie, bo tutaj wszystko jest jeszcze na etapie uzgodnień, które wymagają aprobaty większości. Ale z tych rozmów można wyciągnąć wnioski, że na pewno polscy europarlamentarzyści pracują w tym

kierunku, żeby ten Europejski Zielony Ład jak najbardziej dostosować do polskich możliwości. Dzisiaj to, co jest dla nas najważniejsze, to, co każdy z nas, przedsiębiorców, widzi, to koszty związane z prowadzeniem działalności gospodarczej.

– Powinniśmy pamiętać, że mamy swoich reprezentantów w Parlamencie Europejskim – mówi Kołodziej. – Musimy jednak pamiętać także, że Europa, europarlamentarzyści są w pracy i nie zawsze mogą poświęcić nam dużo czasu. Ale mamy z nimi kontakt. Mamy

możliwość wysyłania pytań, kontaktowania się z nimi, żeby wiele rzeczy lepiej rozwiązać. Myślę, że otworzyliśmy pewną furtkę, przez którą możemy naprawdę bardzo dużo wiedzy odbierać i próbować dostosować nasze przedsiębiorstwa do nowych kierunków, którymi Unia Europejska chce iść.

– Oczywiście znalazł się także czas na zwiedzanie Brukseli: piękny rynek, katedra Świętego Michała nieopodal europarlamentu. No i skorzystaliśmy z tego, co jest w Belgii najsmaczniejsze, czyli czekoladek, dobrego piwa i belgijskich frytek. Fajną rzeczą było, że spotykaliśmy bardzo wielu ludzi z Polski, którzy zwiedzali czy byli też gośćmi innych europarlamentarzystów. To było bardzo budujące. A wracając do sedna: powinniśmy się lepiej przygotować merytorycznie i przy następnej okazji na pewno to zrobimy – mówi Kołodziej. – Mielśmy pomysł na całą linię produkcyjną, przeróbczą, która już w Szwajcarii funkcjonuje i coś takiego chcielibyśmy też u nas wprowadzić. Dzięki pomocy naszego gospodarza Andrzeja Buły dostaliśmy



Wizyta w Belgii nie mogła obyć się bez skosztowania tamtejszych czekoladek, dobrego piwa i belgijskich frytek.

namiary na profesorów z różnych uczelni, którzy będą nam mogli pomóc w zrealizowaniu naszych planów.

Andrzej Buła pokazał przedsiębiorcom swoje brukselskie biuro i zapoznał z tajnikami funkcjonowania europarlamentu – kalendarzami i procedurami. Przedstawił także to, co chce jako reprezentant Opolszczyzny uzyskać w Brukseli. – Jest w naszej grupie czwórka byłych marszałków, więc wiemy, jak sobie radzić z funduszami unijnymi, jak z nich korzystać. Jestem członkiem komisji polityki społecznej i nad tym muszę pracować. Pracuję także w komisji rozwoju regionalnego i tam się będę zajmował wszystkim, co jest związane z infrastrukturą. Są także tematy bieżące, takie jak straszna powódź na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie, która spowodowała, że zajęliśmy się tutaj tematem nowych rozporządzeń dotyczących pomocy dla powodzi. Wszystko to poszło tutaj w zawrotnym tempie i udało nam się część pieniędzy, które są w naszej gestii, przeznaczyć na ten cel – wyjaśniał Buła.



Goście z Opolszczyzny rozmawiali o nowym Europejskim Zielonym Ładzie i tym, jak poszczególne branże mogą dostosować się do jego wymogów.

125 lat opolskiego muzeum

HISTORIA

Opolanie tłumnie przybyli na inaugurację jubileuszu 125-lecia muzeum w Opolu. Dyrektorka Muzeum Śląska Opolskiego Iwona Solisz zapowiada, że świętowanie trwać będzie cały rok, a prof. Anna Pobóg-Lenartowicz, znakomita mediewistka, uważa, że gdyby takiego muzeum w Opolu nie było, to natychmiast należałoby je powołać.

LESZEK MYCZKA

Historyczka przyznała, że cieszy się, że obchodzi się 125 rocznicę istnienia muzeum. – Do tej pory obchodzono tylko te rocznice związane z latami po drugiej wojnie światowej, a trzeba pamiętać o rzeczywistych twórcach tej placówki i ich dokonaniach, z których czerpiemy do dzisiaj – tłumaczyła Anna Pobóg-Lenartowicz.

– Dziewiętnasty wiek to czas, w którym rodziła się potrzeba prezentowania historii, pokazywania tego, jak cenne historyczne obiekty kryją się w różnych miastach – opowiadała dyrektorka MŚO



Mieszkańcy licznie przybyli na inaugurację jubileuszu 125-lecia muzeum w Opolu.

Zdjęcia: Leszek Myczka

Iwona Solisz. – Pierwsze propozycje utworzenia muzeum padły już w 1897 roku. Stowarzyszenie Filomatów, które zajmowało się historią Opola, doprowadziło do otwarcia pierwszej placówki muzealnej 4 listopada 1900 roku.

– Zapraszamy wszystkich mieszkańców regionu i nie tylko na wydarzenia, które organizować będziemy przez ten cały jubileuszowy rok. Strzał w Dziesiątkę to jest wystawa w dziesięciu odsłonach prezentująca nietypowe, ciekawe, wyjątkowe obiekty z naszych kolekcji. Na wystawie Nie Zapomnij Odwiedzić Muzeum, Przyniesie Ci Radość pokazujemy najstarszą część naszej kolekcji, wywodzącą się z Muzeum Miejskiego w Opolu wtedy, kiedy muzeum powsta-

wało, właśnie w 1900 roku.

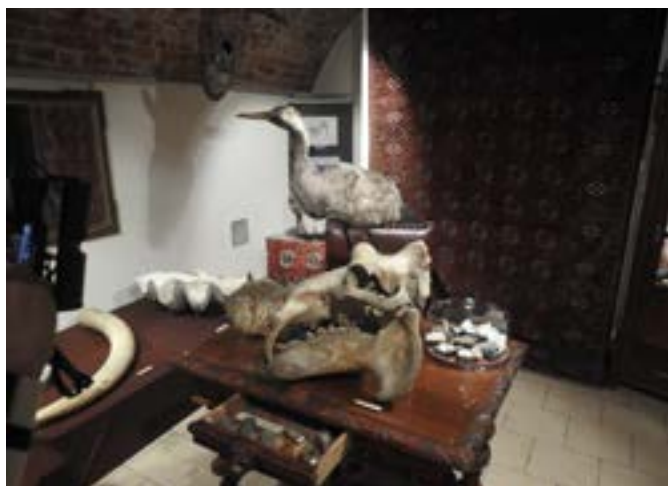
– Obecnie w MŚO pracuje około 50 pracowników – informuje dyrektorka. Na początku muzeum istniało w zupełnie innym miejscu. Tu, gdzie funkcjonuje dzisiaj, znalazło siedzibę w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Po wojnie postanowiono przekształcić Muzeum Miejskie w placówkę regionalną. Jak opisywał to ówczesny kustosz Józef Obuchowski, podniesienie muzeum z powojennej ruiny było niezwykle trudne, nie tylko ze względu na panujący brud i nieporządek, ale także z powodu fatalnych warunków socjalnych. Obuchowski w mieszkaniu nie miał nawet łazienki.

– Na pierwszej z dziesięciu odsłon prezentujemy zbiory

przyrodnicze i archeologiczne pochodzące z najstarszej kolekcji – informuje dyrektorka. – Są tu wykopaliska z Nowej Wsi Królewskiej, historyczne zielniki z końca XIX wieku, ale też zabytki orientalne czy czaszka słonia i nosorożca.

– Ciekawy mamy rok – mówił wicemarszałek Zbigniew Kubalańca. – 50-lecie Teatru Jana Kochanowskiego, teraz 125 lat muzeum. Rozpoczynamy świętowanie. To jest najważniejsze muzeum w regionie i chcemy pokazać jak najwięcej artefaktów, bo ma ono ogromne zbiory.

Pytany, czy ma jakiś prezent dla muzeum na 125-lecie, zapewnił, że muzeum ma zwiększoną dotację, a pracownicy od 1 stycznia dostali podwyżkę.



Na wystawie znajdziemy też zabytki orientalne czy czaszkę słonia i nosorożca.



Na wystawach zaprezentowane zostaną nietypowe, ciekawe, wyjątkowe obiekty z kolekcji muzeum.

Kochanowski ma pięćdziesiątkę

KULTURA

Teatr Dramatyczny im. Jana Kochanowskiego w Opolu ma 50 lat. Niech jednak nikogo nie zmyli ten jubileusz. To nie znaczy, że teatr w Opolu wcześniej nie istniał.

LESZEK MYCZKA

Teatr Ziemi Opolskiej przez lata odnosił sukcesy i wystawiał znakomite spektakle. W 1975 roku, w rocznicę „wyzwolenia” Opoli przez Sowietów oddano we władanie ludzi teatru gmach, któremu nadano imię Jana Kochanowskiego. Do dziś istnieje gong, który obwieszczał pierwszą premierę.

50 lat temu, 23 stycznia 1975 roku, kiedy otwarty został te-



W Teatrze Kochanowskiego znajduje się największa scena teatralna w Polsce.
Fot. Tomasz Chabior

atr, to właśnie spektakl Przedwiośnie w reżyserii Stanisława Brejdyganta był pierwszym wystawionym na deskach teatru spektaklem. W nawiązaniu do pierwszych lat teatru Marcin Liber wyreżyseruje Wodzieja, który również pochodzi z tamtego czasu. Ale ten program zostanie poszerzony o inne wydarzenia, jak spektakle gościnne,

będzie specjalny koncert z okazji 50-lecia, nad którym już pracujemy z Wojtkiem Mazolewskim, będą też jubileuszowe wystawy czy wieczór poświęcony Agnieszce Osieckiej. Wiele z tych wydarzeń jest możliwych dzięki współpracy z naszymi partnerami – mówił Norbert Rakowski, dyrektor Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu.

Teatr Kochanowskiego jest nie tylko ważną instytucją miasta i regionu, ale także ważnym elementem wizerunku miasta, zwłaszcza po modernizacji sprzed kilku lat.

Jubileuszowe hasło przewodnie brzmi: „Tworzymy przyszłość inspirowani tradycją. Jesteśmy teraz”. Stanowi ono zaproszenie do dalszego odkrywania teatru jako przestrzeni dialogu, inspiracji i twórczości.



Więcej o Teatrze Kochanowskiego

REKLAMA

Niezawodny partner

PRZEDSIĘBIORSTWO INŻYNIERII KOMUNALNEJ

ECOKOM Sp. z o.o.

Rok założenia: 1989r.

Nasze usługi kształtują się w zakresie robót inżynierskich budowy infrastruktury technicznej:

- wodociąg i kanalizacja
- oczyszczalnie ścieków
- ujęcia wody
- uzbrojenia terenu
- ochrona środowiska

- Roboty melioracyjne (rowy, przepusty, drenaże)
- Wykonawstwo sieci wodno-kanalizacyjnych, obiektów infrastruktury ochrony środowiska
- Inne roboty inżynierskie • Roboty ziemne • Projektowanie, nadzór i doradztwo

tel. 602 360 980
tel./fax 77 421 57 08

P.I.K. "ECOKOM" Sp. z o.o.
46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21

ecokom.opole.pl
ecokom-luboszyce@wp.pl

Ranking Gmin Województwa Opolskiego 2024



Samorządy wyróżniono w pięciu kategoriach Fot. Leszek Myczka

OPOLSKIE

Ranking powstał w oparciu o 16 wskaźników, pokazujących obraz gminy np. saldo migracji, liczba mieszkań oddanych do użytkowania czy wysokość przyrostu naturalnego.

LESZEK MYCZKA

W ramach Rankingu oceniane są wszystkie gminy z województwa opolskiego z wyłączeniem miasta Opola. Za zebranie i zestawienie wyników odpowiada Urząd Statystyczny. Udział w Rankingu jest dla gmin bezpłatny.

– Chcemy wyróżnić i promować samorządy wyróżniające się pod względem rozwoju społeczno-gospodarczego oraz najlepszych praktyk – informowała Magdalena Popławska z OCRG. To też ważny aspekt motywacyjny i drogowskaz, ukazujący kierunki rozwoju województwa

opolskiego.

– Mamy wskaźniki opisujące sytuację gospodarczą i finansową gminy – mówi Magdalena Popławska z Opolskiego Centrum Demokracji Lokalnej. – Mamy wskaźniki, które zwracają uwagę na jakość życia mieszkańców albo na przykład – wyniki egzaminu ósmoklasistów. Są wskaźniki pokazujące nakłady na kulturę, na ochronę środowiska, zwrócenie uwagi na współpracę z organizacjami pozarządowymi. Więc mamy pełen wachlarz informacji, co się na terenie danego samorządu dzieje.

Samorządy wyróżniono w pięciu kategoriach. W każdym powiecie wyłoniono Lidera Powiatu, czyli gminę, która osiągnęła najbardziej pożądane wskaźniki zjawisk społeczno-gospodarczych. Ranking Gmin Województwa Opolskiego wśród gmin do 20 000 mieszkańców otwiera Gmina Skarbimierz, II miejsce zajęła Gmina Gogolin, natomiast III pozycja należy do Gminy Ujazd.

Wśród samorządów powyżej 20 000 mieszkańców liderem jest Gmina Strzelce Opolskie.

– Stawiamy na inwestycje, przeciwdziałanie wyludniania się gminy. Chcemy, aby zwłaszcza ludzie młodzi postrzegali Strzelce Opolskie, jako dobrą gminę do życia i pracy – wyjaśnił burmistrz gminy Strzelce Opolskie Jan Wróblewski.

Drużyna pozycja należy do Gminy Krapkowice. Na trzeciej lokacie w tej kategorii znalazła się natomiast Gmina Kędzierzyn-Koźle.

Liderem Zmiany w gminach do 20 000 mieszkańców została Gmina Lubrza, drugie miejsce zajęła Gmina Polska

Cerekiew, trzecie natomiast Gmina Tarnów Opolski.

Wśród większych gmin (powyżej 20 000 mieszkańców) Liderem Zmian okazała się Gmina Strzelce Opolskie, za nią uplasowała się Gmina Krapkowice oraz Gmina Głucholazy.

Liderem Edukacji Samorządowej została natomiast Gmina Ozimek.

Ranking Gmin Województwa Opolskiego to efekt współpracy Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej z Urzędem Statystycznym w Opolu oraz Bankiem Gospodarstwa Krajowego. Patronat honorowy nad inicjatywą objął marszałek województwa opolskiego Szymon Ogłaza.

AUTOPROMOCJA

OPOWIECIE.INFO
PORTAL INFORMACYJNY

EJ TY!



SZUKASZ REKLAMY?

TYLKO TERAZ!

6 miesięcy

12 miesięcy

→

7 miesiąc -50%

12 miesiąc gratis

Promocja trwa od 03.02.2025 do 14.03.2025

Więcej informacji: ☎ 576 758 864 / 577 470 451 ✉ marketing@opowiecie.info

Muzyka, tańce i zabawa. Z niedźwiedziem przez Kup

ROZRYWKA

Myśliwy, pielęgniarz, biskup, diabeł czy cygan – to tylko niektóre z postaci, jakie można było spotkać w korowodzie niedźwiedziowym. W sobotę, 8 lutego przeszedł on ulicami Kup tanecznym krokiem.

MILENA SKÓRA

– Pod koniec lat 80. była przerwa w wodzeniu, ale nasza straż podjęła się odnowienia tej tradycji. Dołączyła do tego rada sołecka, mniejszość niemiecka i działający w naszej miejscowości klub LZS – mówił Jerzy Bednarz, prezes OSP Kup. – Staramy



Wodzenie niedźwiedzia nie obejdzie się bez uśmiechu i dobrego nastroju.

Fot. Milena Skóra

się odwiedzić każdy dom, a że ludzie już znają tę tradycję, chętnie nas wpuszczają.

Wśród niedźwiedziowej ekipy można było znaleźć m.in. myśliwego, biskupa, księdza, ministranta, lekarza,

pielęgniarkę, cygankę, parę młodą, zakonnicę, diabła, piekarza, rzeźnika i oczywiście niedźwiedzia, z którym taniec zwiastuje szczęście i pomyślność.

– W przebraniu niedź-

wiedzia jestem po raz drugi. Atmosfera jest świetna, dobrze się bawimy, a ludzie są naprawdę mili – przyznał Daniel Schubert. – Warto utrzymywać tę tradycję, bo sprawia ogromną radość.

REKLAMA

30 lat doświadczenia



W ofercie:

- roboty ziemne
- roboty rozbiórkowe
- usługi transportowe
- usługi sprzętowe
- sprzedaż materiałów sypkich

Skontaktuj się z nami

Zakład Usług Transportowo - Sprzętowych **RUDATOM**
ul. Zawadzka 10, 46-020 Kępa
tel. 77 / 456 86 77, 602 574 783
e-mail: biuro@rudatom.eu

Niedźwiedź po raz 34. odwiedził mieszkańców Kępy

ROZRYWKA

Jak co roku, tak i tym razem niedźwiedzi korowód przeszedł ulicami Kępy, odwiedzając mieszkańców. Wizyta niedźwiedzia zwiastuje szczęście i pomyślność, jest także symbolem lokalnej wspólnoty.

MILENA SKÓRA

Sobotniego poranka 25 stycznia niedźwiedź i towarzysze wyruszyli w drogę po Kępie, by odwiedzić mieszkańców. Ta tradycja trwa w tej miejscowości już 34 lata, a wodzeniu zawsze towarzyszą śpiewy, tańce i kreatywne przebrania. Nad całym korowodem czuwali zaś policjanci w specjalnych strojach, którzy dbali o bezpieczeństwo na drodze i kierowali trasą.

– Ruszyliśmy 34. raz razem, a ja osobiście 32. Atmosfera jest wesoła, humory dopisują, więc idziemy do mieszkańców życzyć im pomyślności i zdrowia na cały rok – mówił Dariusz Sznotala. – Tańczę z gospodyniami, oczywiście jest też słomka od niedźwiedzia na szczęście. Razem wodzą dzisiaj 24 osoby, a później cała impreza zakończy się tzw. bi-



Cała niedźwiedzia ekipa liczyła 24 osoby.

Zdjęcia: Milena Skóra

ciem niedźwiedzia na zabawie tanecznej.

Jak nakazuje tradycja, z niedźwiedziem powinna zaatańczyć gospodyni odwiedzanego domu, a gospodarz powinien zadbać o poczęstunek. To zwiastuje powodzenie i dostatek. Niedźwiedź jednak nie przychodził sam, bo towarzyszyła mu spora ekipa, a wśród niej m.in. mały niedźwiadek, leśniczy, cyganka, sołtys, pielęgniarka, młoda para, malarz, ksiądz, ministrant, diabeł, strażacy i orkiestra.

– Od 18 lat chodzę z niedźwiedziem jako cyganka i wróżę mieszkańcom dużo szczęścia na nowy rok – przyznał Krzysztof Moczko. – Ludzie coraz bardziej przekonują się do zaproszenia niedźwiedzia do swoich domów i z chęcią nas przyjmują.



Zdjęcie z niedźwiedziem to wspaniała pamiątka na długie lata.



Tradycja wodzenia niedźwiedzia trwa w Kępie już 34 lata.



Taniec gospodyni z niedźwiedziem zapewnia powodzenie, dostatek i urodzaj.

ją. W naszej grupie jest duży przedział wiekowy, od najmłodszych po starszych, ale zawsze staramy się trzymać razem.

Kobiety Pokoju > Anna Gurdziel: Mam głowę pełną pomysłów i świetny zespół przy sobie.

W kolejnej odsłonie naszego cyklu rozmawiamy z **Anną Gurdziel**, dyrektorką Gminnej Biblioteki Publicznej w Pokoju. O rodzinie, pracy, nowych pomysłach i oczywiście książkach.



Jestem mieszkanką Pokoju od urodzenia, tutaj dorastałam i się wychowałam – to moje miejsce na ziemi. Jestem żoną i mamą trzech synów, dwóch nastolatków i jednego zbuntowanego pięciolatka.

Jak wygląda praca dyrektorki Biblioteki Publicznej w Pokoju?

W bibliotece pracuję już od ośmiu lat, od września 2023 roku pełnię funkcję dyrektora. Praca w instytucji kultury to spore wyzwanie, przede wszystkim nie kończy się po 8 godzinach, organizujemy bardzo dużo wydarzeń, często w soboty lub popołudniami, tak, żeby dotrzeć do jak największej grupy odbiorców. Dużo myślę też o tym, jak wzbogacić nasz program. Zdarza się, że budzę się w środku nocy z nowym pomysłem. Tym bardziej cieszy mnie, że mój zespół też jest taki zaangażowany, chętnie działa i realizuje nowe przedsięwzięcia.

Jest Pani na wszystkich wydarzeniach?

Prawie, zawsze chcę mieć wgląd na wszystkie nasze działania. Oczywiście,

wiem że moi pracownicy świetnie sobie poradzą, ale biblioteka to teraz takie moje oczko w głowie i muszę wszystko dopilnować.

Czego się Pani obawiała przed objęciem stanowiska?

Czy będę miała na tyle dużo czasu, by sprostać wymaganiom, które niesie za sobą dzisiejsza wizja biblioteki. Jak wiemy, obecnie nie jest to już wyłącznie miejsce, gdzie można wypożyczać książki. Jestem też osobą, która chce robić wszystko najlepiej jak potrafi, angażuję się w każde wydarzenie całą sobą. Bałam się, czy dam radę to wszystko pogodzić i – czy znajdę czas dla najbliższych. Na szczęście udało mi się to połączyć. Rodzina jest moim wsparciem. Myślę, że przywykli do moich obowiązków oraz nienormowanych godzin pracy i po prostu to zaakceptowali. Rozumiem, znają mój charakter i wiedzą, że nie potrafię spokojnie odpoczywać, cały czas muszę być w ruchu. Mam też wspaniałą mamę, mam bliskich, którzy pomagają. Dobrze to funkcjonuje.

Ma Pani teraz więcej obowiązków?

Zdecydowanie, tym bardziej, że jesteśmy w nowym, pięknym miejscu – zabytkowym parku w Pokoju. Co daje ogromne możliwości i pole do popisu dla naszych działań, a z drugiej strony stanowi wyzwanie.

No właśnie, w bibliotece dużo się dzieje?

Jak już wcześniej wspomniałam, nasza biblioteka to nie tylko typowa wypożyczalnia, ale też centrum kulturalne. Organizujemy warsztaty dla dzieci podczas ferii czy wakacji. Mamy też zajęcia stałe np. kółko teatralne, z którym niedawno występowaliśmy podczas wigilii dla seniorów. To był nasz premierowy występ i spotkał się z dużym entuzjazmem, z czego jesteśmy bardzo dumni. Są zajęcia ekologiczne, plastyczno-techniczne, staramy się dużo pracować z seniorami, tak żeby oni też znaleźli tu u nas miejsce dla siebie.

Jak wygląda Pani dzień?

Jak dzień każdej pracującej mamy. Ale, kiedy po porannych rytuałach przychodzę do pracy, szybko wpadam w ten rytm. Po pracy zawożę synów na różne zajęcia, bo chłopcy też są ciągle w ruchu. Często pracuję w samochodzie, czekając aż moje dzieci skończą zajęcia.

A w czasie wolnym? Co lubi Pani robić?

Uwielbiam mój ogródek, pracę przy roślinach – to jest taka moja odskocznia. Wtedy zapominam o całym świecie, nie patrzę na zegarek. Kocham podróżować z najbliższymi, kocham nasze polskie góry, zwłaszcza Bieszczady, do których zawsze chcemy wracać. Może niezbyt to oryginalne, ale uwielbiam czytać.

Jaka jest Pani ulubiona książka?

Mam ich sporo, bardzo lubię kryminały, wszystkich wymienić nie będę, ponieważ trochę tego jest, ale moją ulubioną pisarką jest Camilla Läckberg.

Skąd pani czerpie na to wszystko energię?

Szczerze powiem, że nie wiem. Zawsze było mnie wszędzie pełno, chciałam realizować wszystko na raz. Teraz, nawet jak mam jakiś dzień, że tej energii jest mniej, to następnego wstaję i znów mam głowę pełną pomysłów. Nie wiem skąd, ale cieszę się, że mam tę energię.

Co ciekawego będzie się działo w bibliotece?

Mogę zapewnić, że na pewno wiele, zarówno w naszej bibliotece jak również w filiach w Fałkowicach i Dąbrówce. Dzięki pomocy życzliwych osób, jesteśmy w stanie zrealizować więcej założeń i pomysłów. Planujemy spotkania autorskie, chcemy też zorganizować coś tematycznego w okolicach Wielkanocy, kiedy robi się cieplej, to przygotujemy rodzinną grę terenową. Te działania wciąż są, obecnie mamy ferie, więc odbywają się zajęcia dla najmłodszych.

Z czego jest Pani najbardziej dumna?

Z mojej rodziny, ona jest najważniejsza i nie można o tym zapominać.

Czego mogą Pani życzyć?

Na pewno zdrowia dla moich najbliższych, dla mnie i jak największej życzliwych osób wokół, bo to daje bardzo dużą motywację do działania. Kiedy nasza praca spotka się z dobrym słowem i zadowoleniem naszych czytelników, dostajemy skrzydła.

Dziękuję za rozmowę.

Maturzyści zatańczyli poloneza na opolskim rynku!



Poloneza poprowadzili Ewa Jakubiec oraz Andrzej Mikosza.

WIADOMOŚCI

We wtorek, 28 stycznia już 23 raz maturzyści spotkali się na opolskim rynku, aby wspólnie zatańczyć poloneza.

KLAUDIA GACKA

Wydarzenie rozpoczęło się przed godziną 12.00 – uczniowie mogli wziąć udział w konkursach oraz przećwiczyć układ taneczny. Następnie wybrzmiały słowa: „Poloneza czas zacząć”.

Uczniowie zatańczyli do melodii skomponowanej przez Wojciecha Kilara, znanej wszystkim z filmu Pan Tadeusz (reż. Andrzej Wajda). Motywacja do tańca była dość

silna – rzekomo gwarantuje on szczęście na maturze. A ta już za trzy miesiące!

Poloneza poprowadzili Miss Polonia 2023 Ewa Jakubiec oraz Andrzej Mikosza – aktor Opolskiego Teatru Lalki i Aktora. W uroczystym tańcu wzięli również udział prezydent miasta Opola Arkadiusz Wiśniewski, prorektor ds. kształcenia Uniwersytetu Opolskiego Anna Weissbrot-Koziarska oraz opolski kurator oświaty Joanna Raźniewska.

– Polonez na opolskim rynku to coś niesamowitego. Cała atmosfera była wręcz magiczna. Tańcząc, czułem dumę i wzruszenie, bo to nie tylko tradycja, ale też moment, który pokazuje, że za niedługo wyjdę ze szkoły średniej i będę pisał egzaminy



Zatańczenie poloneza na rynku rzekomo gwarantuje dobry wynik na maturze.

Zdjęcia: Klaudia Gacka



Uczestnicy pozwali do wspólnego pamiątkowego zdjęcia.

maturalne. Takie wydarzenie naprawdę pokazuje, jak piękne mogą być nasze polskie tradycje – mówił Pascal Thomalla, uczeń Zespołu Szkół Budowlanych w Opolu.

Po zakończonym tańcu uczestnicy mogli pozować do wspólnego zdjęcia. Każdy z maturzystów mógł również odebrać certyfikat uczestnictwa w wydarzeniu.

– Pamiętajcie, matura to jest czas taki, który czasami wzbudza obawy, strach o to, co będzie, czasami wydaje się barierą, ale tak naprawdę w życiu jeszcze wszystko przed wami – przemawiał do maturzystów Arkadiusz Wiśniewski, wspominając zarażeniem swoje czasy maturalne.

Wszystkim maturzystom życzymy owocnych przygo-



Maturzyści mogli odebrać certyfikat potwierdzający uczestnictwo w wydarzeniu.

towań, ale przede wszystkim – zdroworozsądkowego podejścia i wiary w siebie!

Organizatorem wydarzenia była „Gazeta Wyborcza” w Opolu, z kolei jego partnerzy to miasto Opole oraz Uniwersytet Opolski.



Poloneza na opolskim rynku zatańczono już 23 raz.

WIELKIE TRZY FESTIWALE SMAKÓW ZA NAMI



Uczestnicy festiwalu smaków

Zdjęcia: Patrycja Dorosiewicz

OPOLE

25 i 26 stycznia w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu odbył się Festiwal Kuchni i Kultury Azjatyckiej, Festiwal Piwa, Wina i Nalewek oraz Festiwal Słodczy.

PATRYCJA DOROSIEWICZ

Wydarzenia przyciągnęły mnóstwo miłośników kuchni orientalnej, kraftowych trunków i słodczy w różnej formie. Na stoiskach mogliśmy spróbować wielu przysmaków – od sushi, krewetek, ramen, bao, churrosów, kuchni gruzińskiej po wina, nalewki, piwa, czekolady dubajskie i wielkie lizaki oraz ser i chilli w czekoladzie. Oprócz pyszności wystawcy proponowali ceramikę japońską, noże japońskie, mangę, zioła, świece naturalne, miody i wiele, wiele innych.

– Na naszym stoisku oferujemy owoce w czekoladzie. Mamy czekoladę mleczną, białą i gorzką. Duży wybór



Bowl z szarpaną wieprzowiną

owoców: od truskawek po banany, jabłka, gruszki. Mamy nawet ser. To połączenie z czekoladą jest bardzo ciekawe. W czekoladzie są również papryczki chili. A dla maniaków słodkości przygotowaliśmy też pianki w czekoladzie – mówiła sprzedawczyni ze stoiska Owoczek.

– Produkuje nalewki z wytwórni Monard z Kobylanki koło Szczecina. Staram się pielęgnować starodawną tradycję nalewkarstwa, która niestety podupadła w naszych czasach. Prezentuję ponad 30 rodzajów nalewek, których nie ma nigdzie indziej, oczywiście wyłącznie z produktów naturalnych. Większość albo zbieram

sam własnoręcznie z okolicy, z natury bądź też od zaprzyjaźnionych rolników. Robimy z owoców, przypraw, kwiatów, a także ze śmietany. Staram się uświadomić ludziom to, że alkohole nie muszą być wcale wstrętne, że nie muszą być mocne, że nalewki można pić z przyjemnością. To jest coś, po czym się nie cierpi, co sprawia przyjemność od początku do końca wszystkim zmysłom – mówił Robert Rutkowski ze stoiska Monard.

– Nazywamy się Ziołowe Pola. Nasza marka powstała na podwalinach ogrodu permakulturowego z kwiatami i ziołami. Produkujemy świece

z pestek słonecznika, naturalne, olejowe. Mamy ponad 150 zapachów w naszej kolekcji. Są to zapachy fantastyczne, postaci ze świata fantasy, ale też klasyki. Wszystko jest zrobione z naszymi ziołami i kwiatami. Świece się wspaniale palą. Używamy ich również do skóry, smarujemy się nimi. Oprócz świec robimy też sole inhalacyjne oraz mydła olejowe z wytluszczyn z pestek i z roślin – mówiła przedstawicielka stoiska Ziołowe Pola.

Klientów nie brakowało. Do większości stoisk trzeba było ustawić się w kolejce, aby spróbować tych pyszności.

– U mnie na pierwszym miejscu trafiły pierożki azjatyckie. Na drugim było to meksykańskie tex-mex. Na trzecim pad thai z krewetkami. Był dobry, taki świeży. A na czwartym miejscu corn-dogi – mówiła Iza, uczestniczka festiwalu smaków. – U mnie corn dog jest wyżej, tak na trzecim miejscu. Na ostatnim jest niestety kofta, która w sumie była bardzo dobra, ale trzeba być fanem kuchni arabskiej, żeby jej spróbować. A na pierwszym miejscu arepas, to kuchnia południowoamerykańska, której się tu nie spodziewaliśmy w sumie, bo to festiwal azjatycki, ale było przepyszne – dodała Julia.



Stoiska kraftowych trunków

Blisko 400 osób na Dniu Babci i Dziadka w Dobrzeniu Wielkim



Występy artystyczne obejrzało blisko 400 osób.

KULTURA

Hala Publicznej Szkoły Podstawowej z Oddziałami Sportowymi w Dobrzeniu Wielkim wypełniła się po brzegi. W piątek 31 stycznia babcie i dziadkowie przenieśli się w muzyczną podróż przez szalone lata 70. i 80.

MILENA SKÓRA

Pelne kolorów, intensywnych rytmów i tanecznych brzmień – takie były lata 70. i 80., w które zostali zabrani babcie i dziadkowie. Dominowały energetyczne hity disco, a pulsujące dźwięki zapewniały zabawę

do białego rana. Właśnie taki klimat odtworzyli uczniowie PSP z OS w Dobrzeniu Wielkim, którzy dzięki dekoracjom, strojom i różnorodnym układom artystycznym skradli serca publiczności.

– Dzisiaj zabraliśmy babcie i dziadków na wspaniałą imprezę w stylu lat 70. i 80. W tym roku musieliśmy ograniczyć liczbę występujących klas do 1–4, ponieważ już się fizycznie nie mieściliśmy, a chętnych do występowania jest zawsze bardzo wielu – mówił Wojciech Lasota, dyrektor PSP z OS w Dobrzeniu Wielkim. – Pokazujemy przy tym, że w szkole jest nie tylko czas na naukę, ale także na

rozwijanie pasji, taniec, muzykę, śpiew i nawet aktorstwo. Cieszymy się, że możemy pochwalić się talentami naszych uczniów.

Na scenie pokazanych zostało 14 występów. Wszystkie z nich kreatywne i jedyne w swoim rodzaju. Hasło przewodnie wydarzenia brzmiało: „Zatańcz i zaśpiewaj z gwiazdami”. Przygotowania do występów zajęły tygodnie, tak, by w dniu imprezy wszystko wyszło jak najlepiej. W końcu było dla kogo się starać, bo na hali zagościło blisko 400 osób.

– Dzień Babci i Dziadka jest naszą wizytówką. Każdego roku przyświeca mu inne motto, a tym razem postawiliśmy na lata 70. i 80. To czas,

kiedy dziadkowie przeżywali swoją młodość – zaznaczała Wioleta Kaczmarek, wychowawczyni klasy 2a. – Mamy też bardzo dużo chętnych do występów, bo z tego, co pamiętam, zadeklarowało się około 380 uczniów. Gdyby zaprezentowały się pełne zespoły klas 1–8, byłoby nam ciężko się pomieścić. Mam nadzieję, że wszystko się podobało i w następnym roku spotkamy się na kolejnej imprezie.

Po występach na babcie i dziadków czekał poczęstunek. Była to także doskonała okazja do rozmów, spędzenia czasu z wnukami i zwiedzenia szkoły.



Organizowanie Dnia Babci i Dziadka to już tradycja szkoły.



Motto przewodnie występów brzmiało: „Zatańcz i zaśpiewaj z gwiazdami”.



Lata 70. i 80. to czasy kolorów, dynamiki i eksperymentów muzycznych.

Babcia kiedyś i dziś – czy coś się zmieniło?

ROZMOWA

Dziś z okazji Dnia Babci publikujemy wywiad z **Gabriela Kollman** oraz **Krystyną Pawletą**. Obie kobiety mają troje wnucząt – najmłodszy wnuczek Gabrieli ma sześć lat, a najmłodsza wnuczka Krystyny 23 lata. W tej rozmowie spróbujemy odpowiedzieć sobie na pytanie: czy rola babci zmienia się wraz z upływem czasu?

Czytaj str.16 >



Gabriela Kollman z wnukami.

Źródło: Archiwum prywatne

REKLAMA






TARTAK MURÓW

*Wysoka jakość, krótkie terminy dostaw
i transport z rozładunkiem*



Murów, ul. Wolności 58,



tel. 506 398 504



biuro@marekpietrek.pl



*Sprawdź pełną ofertę na
naszej stronie!*






Krystyna Pawleta z wnuczkami (ok. 2008 r.).

Źródło: Archiwum prywatne

Kim jest babcia?

Krystyna: Babcia jest najukochańszym członkiem rodziny, ponieważ stara się pomagać dzieciom i wnukom.

Gabriela: Babcia przekazuje tradycje, ale też uczy miłości i radości. Kiedy wnuki przychodzą, jest bardzo wesoło, przytulamy się. Babcia uczy wnuki spontanicznej radości, doceniania rodziny. Później dzieci idą z tymi wartościami w świat.

Czy pamięta Pani moment, w którym po raz pierwszy została babcią?

Krystyna: Oj, to było prawie 27 lat temu i niestety już nie pamiętam szczegółów. Wiem, że bardzo się cieszyłam, kiedy się dowiedziałam. Kiedy to wspominam, mam łzy w oczach.

Gabriela: Pewnie, że pamiętam. To było piękne. Kiedy córka zadzwoniła ze szpitala, że urodziła zdrowego synka, płakałam. Nawet teraz chce mi się płakać.

Jakie cechy ma dobra babcia?

Krystyna: Trzeba kochać swoje dzieci i wnuki i dać im wszystko, czego inni nie dadzą.

Gabriela: Dobra babcia kocha swoje wnuki ponad wszystko. Jeśli coś się dzieje, rzuca wszystko, aby im pomóc. To ogromna miłość, którą rozumie się dopiero wtedy, gdy zostanie się babcią. Babcia co prawda rozpieszcza, ale też powinna wyznaczać granice

dla dobra wnuków. Piecze dobre ciastka, pierniki, a kiedy mama nie widzi, daje po kryjomu cukierki...

Jak spędza Pani czas z wnukami?

Krystyna: Kiedy moje wnuczki były małe, pomagałam córce o nie dbać – kąpać, karmić. Pamiętam, że kiedy jedna z wnuczek nie mogła się uspokoić, ubierałam adidasy i szłam z wózkiem na szybki spacer. Później wozilałam je codziennie fiatem 126p do przedszkola i do szkoły, specjalnie robiłam w tym celu prawo jazdy. Czas spędzaliśmy różnie, pomagałam w każdy możliwy sposób. Zbieraliśmy ziemniaki, pracowaliśmy na polu, tańczyliśmy, śpiewaliśmy, chodziliśmy na spacer. W wakacje jeździliśmy na rowerach, wspólnie gotowaliśmy, odwiedzaliśmy moją mamę, a ich prababcie. Kiedy córka poszła do liceum dla dorosłych, zaniósłszy jej tytę, co mi do dzisiaj wypomina. Wszystko robiliśmy razem. Teraz wnuczki są już dorosłe i mają swoje życie, czasem przyjadą porozmawiać lub pomóc.

Gabriela: Zawsze staram się je czymś zająć. Kiedy jest ciepło, jadę z nimi do lasu, zbieramy jagody i śpiewamy piosenki, na przykład Jesteśmy jagódki. Chcę pokazać im trochę świata naturalnego, bo sama kocham zioła, las i naturę. Na łące zbieramy kwiaty i zioła, często wnuki pytają

mnie: „A co to jest?”. To taka nauka przez zabawę. W domu rysujemy, pieczemy ciastka, robimy pierogi.

Czego nauczyły Panią wnuki?

Krystyna: Nauczyły mnie cierpliwości. Musiałyby poświęcić jeszcze trochę czasu, żeby nauczyć mnie obsługiwanego telefonu.

Gabriela: Cierpliwości. Kiedy biegają dookoła mnie, nie chcę się zdenerwować, chcę być babcią kochającą. Do tego potrzeba czasem wiele cierpliwości.

Jakie wartości chciałaby Pani przekazać swoim wnukom?

Krystyna: Najważniejsze są miłość i zgoda w rodzinie. Zawsze uczyłam moje wnuczki podstawowych wartości, słów „proszę”, „dziękuję”, „przepraszam”. Wpoiłam im też szacunek do osób starszych.

Gabriela: Trzeba być dobrym człowiekiem i umieć rozróżniać dobro od zła. Zawsze mówię dzieciom i wnukom, że nie trzeba być nie wiadomo kim, ważne, żeby było się dobrym człowiekiem. Uczę też, żeby sobie wzajemnie wybaczać.

Co czuje Pani, kiedy widzi, jak wnuki dorastają?

Krystyna: Bardzo się cieszę, że moje wnuczki wyrosły na ładne, mądre dziewczyny. Jestem bardzo dumna.

Gabriela: Jest mi trochę żal. Powoli wnuki się wymykają, mają swoich kolegów i koleżanki, ale cieszę się, że są zdrowe, mają swoich przyjaciół i są szczęśliwe. To mi wystarczy.

Czy pamięta Pani swoją babcię?

Krystyna: Pamiętam. Moja babcia żyła 86 lat i trzykrotnie była mężatką. Wychowała sześcioro dzieci. Pracowaliśmy z nią na polu. Pamiętam, że chodziła w mazelonkach [mazelonka – tradycyjna długa spódnica popularna wśród kobiet na Śląsku – przyp. red.].

Gabriela: Moja babcia była bardzo religijna, spokojna i mądra. Była też bar-

dzo dobra. Nie musiała dużo mówić, żebyśmy wiedzieli, o co chodzi. Kiedy byliśmy niegrzeczni, wystarczyło, że na nas spojrziała. Nigdy nie krzyczała. Było nas pięcioro, moi rodzice pracowali, a pomimo tego zachowywała spokój. Podziwiam ją za to, że potrafiła sobie z nami poradzić. W ciągu dnia bardzo dużo się modliła, gotowała obiad. Wieczorem śpiewała nam piosenki do snu. Kiedy bawiliśmy się na dworze, siedziała na ławce i się śmiała. Cieszyła się nami. Latem, kiedy był już wieczór, a my bawiliśmy się na dworze, wystarczyło, że wyszła z domu i popatrzyła, a my już wiedzieliśmy, że trzeba wracać.

Czy to prawda, że wnuki kocha się bardziej niż dzieci?

Krystyna: To jest inny rodzaj miłości. Bardzo kocham i moje dzieci, i moje wnuki.

Gabriela: To chyba jest prawda. Moje dzieci też bardzo kocham i skoczyłabym za nimi w ogień, ale za wnukami... Nie wiem, jak bym sobie poradziła, gdyby coś stało się moim wnukom. Człowiek bardziej się o nie martwi.

Co chciałaby Pani życzyć innym babciom z okazji Dnia Babci?

Krystyna: Życzę dużo zdrowia, żeby miały takie cudowne dzieci i wnuki jak ja i żeby je kochały.

Gabriela: Żeby długo żyły w zdrowiu i radości ze swoimi wnukami.

Pomimo 16 lat różnicy wiekowej obie babcie mają podobne doświadczenia – że łzami wzruszenia w oczach wspominają moment narodzin swoich wnuków i są szczęśliwe, gdy widzą, że ich maleństwa wyrastają na dobrych ludzi. Babcie, czy to fiatem 126p, czy już nowszym pojazdem jadą na pomoc wnukom, ponieważ oddałyby dla nich wszystko.

Warto prowadzić międzypokoleniowe rozmowy, ponieważ zrozumieć można wtedy, że to, co najważniejsze, nigdy się nie zmienia. Długie życie w szczęściu i miłości otaczającej rodziny to priorytet.

33. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Opolu



Wolontariusze kwestując z puszkami WOŚP.



Akcja fryzjerska w galerii Solaris

WOŚP 2025

Akcje wspierające tegoroczną edycję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Opolu odbywały się na opolskim rynku, placu Wolności oraz w Młodzieżowym Domu Kultury, galerii Solaris, Teatrze Lalki i Aktora, a nawet na kąpielisku Bolko.

PATRYCJA DOROSIEWICZ

Nigdzie nie brakowało wolontariuszy i czuwających nad bezpieczeństwem służb. Przez cały dzień mogliśmy spotkać kwestujących z puszkami i symbolicznymi serduszkami. Było ich aż 340. To zadanie podjęli dzieci, młodzież i dorośli. Nad wszystkimi towarzyszącymi wydarzeniami czuwały lokalne służby.

26 stycznia o 12.00 z placu Wolności wystartowało ponad 300 biegaczy w 13. edycji Opolskiego Biegu Policz się z Cukrzycą. Dystans wynosił 5 km, a trasa przebiegała przez wyspę Bolko, park 800-lecia i bulwar nadodrzański. Meta znajdowała

się na parkingu Narodowego Centrum Polskiej Piosenki. W biegu wzięli udział zawodowi biegacze, amatorzy i rodziny z dziećmi.

– Udział w biegu to już rodzinna tradycja. W tym roku dołączył do nas nasz Maksiu [pies – przyp. red.], jak widać, już nie może się doczekać – mówiła uczestniczka 13. Opolskiego Biegu Policz się z Cukrzycą.

Od godziny 10.00 mieszkańcy Opola mogli oddać krew w krwiobusie, który o 17.00 opuścił opolski Rynek. W Młodzieżowym Domu Kultury nie zabrakło atrakcji dla najmłodszych i ich rodziców w postaci bajkowych warsztatów. Na ulicach Opola spotkać można było szczudlarzy i różne postacie z bajek. Na skwerze przy placu Wolności czekały służby mundurowe i prezentowały sprzęty, którymi na co dzień posługują się w pracy. W galerii Solaris mistrzowie fryzjerstwa obcinali i stylizowali chętnym włosy. Wszystko to za wrzut do puszek. Pod wieczór na schodach przy kościele „Na Górcę” odbył się artystyczny pokaz ogniowy w wykonaniu grupy Mantikora. W tym samym czasie na Rynku miały miejsce koncerty chóru ACA-

PO i zespołów CzajeBaje, Bongostan oraz Pogwizdani. Wszystko to przeplatały atrakcyjne licytacje, w których brało udział wielu chętnych. O godzinie 20.00 zostało wypuszczone laserowe światło do nieba. Mieszkańcy Opola na pewno zapamiętają ten niezwykły pokaz światła, laserów i ognia na długo. Następnie wylicytowano złote serduszko nr 099. Na koniec przepięknego dnia wystąpiła gwiazda wieczoru – zespół De Mono.

26 stycznia bank WOŚP Opole zamknięto z kwotą 711

900 złotych. W tej kwocie jest złote serduszko oraz reszta licytacji ze sceny. W e-skarbonkach zebrano 73 200 złotych. Oznacza to, że na ten moment zebrano 785 100 złotych, i to jeszcze nie koniec. W skali krajowej zebrana kwota na dzień 7 lutego to 116 667 512 zł.

W tym roku zbiórka odbyła się dla onkologii i hematologii dziecięcej. Dziękujemy wszystkim, którzy dorzucili swoją cegiełkę do wielkiego dzieła! Gramy do końca świata i jeden dzień dłużej!



Wypuszczenie światła do nieba

Zdjęcia: Patrycja Dorosiewicz

Serce gminy Pokój biło dla WOŚP. 33 finał imprezy

WOŚP 2025

Występy artystyczne, pokazy, koncerty, spacer po parku czy licytacje – jedno jest pewne: w Ośrodku Kultury w Pokoju nie brakowało atrakcji. Finał WOŚP rozpoczął się tam już rano.

MILENA SKÓRA

Wniedzielę 26 stycznia już od godz. 7.00 wolontariusze wyruszyli w trasę po gminie, by zbierać datki na WOŚP. Kilka godzin później chętni odbyli zimowy spacer z przewodnikiem po zabytkowym parku w Pokoju. Ponadto niemalże przez cały dzień Ośrodek Kultury serwował poczęstunek: kawę, herbatę i ciasto.

– Działamy już od piątku, kwestujemy, zbieramy pieniądze, a Gminna Biblioteka Publiczna zorganizowała kiermasz książki. Z kolei w sobotę razem z KGW Dąbrówka Dolna odbyła się impreza dla dzieci, z której dochód również zostanie przeznaczony na WOŚP – mówiła Aleksandra Łukasz-



Część artystyczna stanowiła główny punkt programu.

czyk, dyrektorka GOKSiR w Pokoju. – Mamy 21 wolontariuszy, ale oczywiście jest ich o wiele więcej, bo to również ci, którzy przynoszą nam ciasto i inne potrzebne rzeczy. A dzisiaj dzieje się sporo, zawsze są też chętni, którzy chcą występować i pomagać. Działają oni w całej gminie, tak że naprawdę jest tutaj gwaro i atmosfera przemiła, tak jak co roku.

Po południu każdy mógł spróbować swojego szczęścia w loterii, by „złapać szansę na

szalone wygrane”. Nie zabrakło też występów artystycznych dzieci i młodzieży oraz pokazów pierwszej pomocy. W tym samym czasie na zewnątrz czekał już bufet przy ognisku. Wieczorem uczestnicy chcący upamiętnić ten dzień mogli skorzystać z fotobudki. Zwieńczeniem imprezy było zaś światelko do nieba w wykonaniu Stowarzyszenia Teatru Tańca i Ruchu z Ogniem Mantikora.

– To mój pierwszy raz jako wolontariusza WOŚP

i ogólnie jest super, a ludzie są chętni do pomagania. Myślę, że następnym razem również się zgłoszę – przyznała Milena. – Przygotowania zaczęły się już od września, więc bardzo wcześnie, a wolontariusze byli zbierani nawet od wakacji.

Hasło tegorocznej edycji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy to „Gramy na zdrowie!”. Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na hematologię i onkologię dziecięcą.



Podczas WOŚP w Pokoju dominowały występy muzyczne.



Fotobudka cieszyła się dużym zainteresowaniem, szczególnie wśród dzieci.

Zdjęcia: Milena Skóra

Szczytna akcja, szlachetne serca. WOŚP w Dobrzeniu

WOŚP 2025

W Zespole Szkół w Dobrzeniu Wielkim WOŚP rozpoczęła się już w sobotę, jednak to niedzielne granie przyciągnęło najwięcej osób. Było rozrywkowo, sportowo, muzycznie i z dobrą energią.

MILENA SKÓRA

W sobotę 25 stycznia rozegrały się trzy turnieje sportowe. W ostatnim zagrały drużyny samorządowców, partnerów szkoły, a także uczniów liceum i technikum. Z kolei finał rozpoczął się w niedzielę 26 stycznia o godz. 15.00. Na scenie wystąpili uczniowie, rodzice, przyjaciele szkoły, Zuzanna Biel, schola i mażoretki Seniorita, ponadto działające



Wolontariusze chodzili z puszkami, zbierając datki na WOŚP.

Fot. Milena Skóra

przy dobrzeńskim GOK-u: sekcja baletowa Arabesque, sekcja bębniarska, Dance Team i Orkiestra Protec Brass Band.

Nie obyło się też bez pokazów pierwszej pomocy, występów karate, licytacji, turniejów trójek koszykar-

skich, partyjek szachów, wystawy motorów z czasów PRL, loterii fantowej, księgienki i fotobudki. Była także możliwość zarejestrowania się w bazie dawców szpiku DKMS. Cały dzień zakończył się światłem do nieba.

Katarzyna Wojnarowska, główna organizatorka imprezy, dziękowała za pomoc i zaangażowanie. – Podziękowania należą się mieszkańcom naszej gminy, którzy wzięli udział w tym wielkim wydarzeniu, wspierali nas dobrym słowem i wrzucili datkę do puszek wolontariuszy. To dzięki ludziom o wielkich sercach naszemu sztabowi udało się zebrać ponad 56 000 zł. Dziękujemy też rodzicom, uczniom, nauczycielom, pracownikom szkoły oraz darczyńcom.

Złote serduszko nr 099 wylicytowane. Padł rekord w województwie opolskim.

WOŚP 2025

26 stycznia w całej Polsce odbył się 33. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W tym roku zbiórka była dla onkologii i hematologii dziecięcej.

Licytacje odbywały się na scenie na opolskim rynku i trwają nadal na platformie Allegro do 10 lutego. Na opolskich drogach kwestowało 340 wolontariuszy, w tym dzieci, młodzież i dorośli.

Po tradycyjnym światelku do nieba, które w tym roku było pokazem laserów, światła i ognia, wylicytowano złote serduszko nr 099. Przypomnijmy, że na każdą



Przemysław Śmigiel wylicytował złote serduszko nr 099.

Fot. Sztab WOŚP Opole

edycję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przy-

gotowywane jest 100 takich serduszek. Licytacja prze-

biegła bardzo dynamicznie i szokująco. Uczestnicy licytacji rozpoczęli propozycją 10 tysięcy złotych, następnie kwotę podbijano o tysiąc i 10 tysięcy, aż doszło do rozstrzygnięcia. Zwyczcą licytacji złotego serduszka został Przemysław Śmigiel, który wylicytował je za 99 tysięcy złotych! Przemysław Śmigiel jest opolskim przedsiębiorcą, którego córka korzystała ze sprzętu WOŚP.

Dziękujemy wszystkim, którzy dorzucili swoją cegiełkę do tegorocznej zbiórki. Do zobaczenia w przyszłym roku – 25 stycznia 2026 roku!

PD

ReUżytkownia – miejsce, w którym rzeczy zyskują drugie życie!

OPOLE

Pierwsze miesiące roku to czas, w którym chętnie robimy porządki. Czasem jednak nie wiemy, co zrobić z rzeczami, z których już nie korzystamy, a które mogłyby jeszcze komuś posłużyć. W takiej sytuacji z pomocą przychodzi opolska ReUżytkownia. Więcej o inicjatywie opowie nam Iwona Kowalczyk, naczelnik Wydziału Gospodarki Odpadami Komunalnymi Urzędu Miasta Opola.

Klaudia Gacka: Od kiedy działa ReUżytkownia?

Iwona Kowalczyk: Uroczyste otwarcie ReUżytkowni odbyło się 19 listopada 2021 roku, więc w listopadzie ubiegłego roku minęły trzy lata. ReUżytkownię odwiedziło prawie 100 tysięcy osób, czyli zakładamy, że był u nas prawie każdy opolanie. Zebraliśmy ponad 51 ton przedmiotów, a prawie 49 ton odnalazło drugi dom.

Skąd pomysł na taką inicjatywę?

Mieliśmy wiele pomysłów. Ostatecznie powstało miejsce edukacji dla dorosłych, bo tak naprawdę to jest nasz główny cel – żeby dotrzeć do osób zabieganych, pokazać, że można wprowadzić ideę gospodarki o obiegu zamkniętym w życie.

Jako urząd udostępniliśmy tę przestrzeń dla mieszkańców, żeby mogli tu przyjść, porozmawiać o swoich problemach dotyczących segregacji odpadów. Mieszkańcy mogą edukować się na temat gospodarki o obiegu zamknię-



ReUżytkownia to miejsce, w którym przedmioty zyskują drugie życie.

tym i dokonać wymiany – pozostawić rzeczy, które mogą komuś się jeszcze przydać, i zabrać coś potrzebnego.

Skoro mowa o wymianie – jakie przedmioty można przynieść do ReUżytkowni?

Lista jest długa. Ozdoby, bibeloty, biżuteria, artykuły gospodarstwa domowego, książki, gry, puzzle, zabawki, naczynia – mogą być również niekompletne.

Teraz podzieliliśmy ReUżytkownię na trzy strefy – małą, średnią i dużą wymianę. Do małej wymiany zaliczamy rzeczy niekompletne, podniszczone, które rzadziej znajdują nabywcę albo długo już u nas są. Średnia wymiana to rzeczy trochę większe gabarytowo, na przykład małe komplety, zabawki, puzzle powyżej 500 elementów, które cieszą się popularnością, zwłaszcza wśród dorosłych. Duża wymiana to rzeczy wyjątkowe, eksponaty kolekcjonerskie, kryształ, bardzo duże komplety na 6 lub 12 osób.

Na pewno są też rzeczy, których pod żadnym pozorem nie można przynosić.

Tak, są to na przykład rzeczy elektryczne, których nie przyjmujemy z troski o bezpie-

czeństwo użytkowników. Nie dokonujemy napraw, więc nie możemy odpowiadać za dalsze ich użytkowanie. Nie przyjmujemy żywności, artykułów budowlanych oraz rzeczy wielkogabarytowych – nie mamy na nie miejsca. Nie przyjmujemy również odzieży, wyjątkiem są sezonowe wymianki, które organizujemy raz na kwartał. Dzięki nim już prawie 700 kg odzieży nie stało się odpadem.

Jakie warunki powinny spełniać przedmioty przynieszone do ReUżytkowni?

Muszą być czyste, nieuszkodzone – w takim stanie, żeby od razu ktoś mógł je wziąć i wykorzystać.

Szczegółowa lista rzeczy



Jakie rzeczy ludzie przynoszą najczęściej?

Wszystkiego mamy dużo. Jeżeli chodzi o ciężar, to naj-

więcej ważą talerze, kubki, porcelana i książki. Książek mamy bardzo dużo, ale w przypadku nadmiaru wywozimy je do prowadzonych przez Urząd Miasta Opola 13 punktów wymiany książek.

Gdzie znajdują się punkty wymiany książek?



Jeżeli mamy nadmiar innych rzeczy, dzielimy się nimi ze świetlicami środowiskowymi, ośrodkami, fundacjami. Przedmioty, które się uszkodziły albo bardzo długo nie znajdują właściciela, przekazujemy do PSZOK-ów, które funkcjonują na ulicach Przeskok 1 oraz Kępskiej 5 w Opolu.

Co jeżeli ktoś nie jest w stanie znaleźć czegoś dla siebie na wymianę?

Jesteśmy na to przygotowani. Taka osoba dostaje wtedy kupon, który może schować do portfela i wykorzystać go, kiedy zajrzy do nas następnym razem.

Czy można coś kupić?

Tutaj absolutnie nic nie sprzedajemy.

Czy zdarzyły się jakieś próby oszustwa?

Zawsze znajdują się osoby, które będą chciały coś wyłudzić, na przykład większą

wymianę. Często niektórzy uważają, że głównym celem wizyty w ReUżytkowni jest dokonanie wartościowej wymiany. Staramy się jednak uzmysławiać, że najważniejsze są edukacja oraz budowanie świadomości. Chodzi o to, żeby coś przynieść, aby nie stało się odpadem, i wziąć coś, jeśli tego naprawdę potrzebujemy. Nie brać czegoś na siłę albo w celach handlowych – to staramy się zdecydowanie ukracać.

Czy zauważyła Pani wzrost zainteresowania ReUżytkownią albo większą świadomość ekologiczną?

Uważam, że tak. Mieszkańcy często szukają u nas rzeczy, które muszą kupić. Widać, że świadomość powoli się zmienia, utrwala się przekonanie, że nowe rzeczy nie zawsze trzeba kupować, a warto szukać ich w drugim obiegu.

Dużo mieszkańców po prostu do nas zagląda, bo lubi szukać rzeczy wyjątkowych, czasami z poprzedniej epoki, chociażby PRL-u. Zagląda do nas dużo kolekcjonerów. Zbudowaliśmy wokół ReUżytkowni grupę osób, które chętnie nas odwiedzają i tworzą małą wspólnotę – spotykają się tu i wymieniają doświadczeniami.

Jeżeli chodzi o świadomość ekologiczną, często odwiedzają nas osoby spoza Opolszczyzny. Gdy przyjeżdżają do Opola w celach turystycznych, często ReUżytkownia to dla nich coś, co trzeba koniecznie



Tu każdy znajdzie coś dla siebie.

zobaczyć – takie wyjątkowe miejsce na mapie Opola. To nas bardzo cieszy.

Czy gdzieś na Opolszczyźnie są jeszcze miejsca takie jak ReUżytkownia?

Trudno mi powiedzieć. To chyba pierwsze takie miejsce w Polsce prowadzone przez urząd miasta jako element wydziału, nie przez stowarzyszenie czy jakąś organizację.

Wyjątkowe jest to, że mamy stałe godziny otwarcia, obsługę, która ma dużą wiedzę i nie tylko wyjaśni zasady wymiany rzeczy, ale też pomoże, gdy ktoś ma dylematy dotyczące segregacji lub gospodarki odpadami. Chyba to nas wyróżnia.

Jakie wydarzenia organizuje ReUżytkownia?

Zapewniamy przede wszystkim wydarzenia edukacyjne i dzielimy je na dwa rodzaje.

Pierwszy to ogólnodostępne całodziennie wydarzenia edukacyjne, które staramy się organizować raz w miesiącu. W styczniu organizowaliśmy dzień bez opakowań – szyliśmy woreczki na warzywa. W lutym zorganizujemy dzień baterii, w marcu – dzień segregacji.

Drugi rodzaj wydarzeń edukacyjnych to wydarzenia warsztatowe, zamknięte. Przychodzi około 10–15 osób. Przykładowo w grudniu robi-

liśmy aniołki z gipsu. W zeszłym roku zdobiliśmy jajka i bombki metodą kimekomi. Przerabialiśmy książki na choinki, szyliśmy ubranka dla maskotek. Staramy się, aby warsztaty prowadzone były w duchu dawania drugiego życia przedmiotom.

Jakie są plany na dalszy rozwój ReUżytkowni? Krążą słuchy o ekobutiku.

Właśnie podpisaliśmy umowę z wykonawcą. ReButik będzie znajdował się tuż obok. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, otwarcie nastąpi w maju. Będzie się tam odbywała stała wymiana ubrań. Każdy będzie mógł je przynieść, ale w małej ilości, około pięciu sztuk.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

WAŻNE INFORMACJE

Adres: Opole, ul. Książąt Opolskich 10/1d
Godziny otwarcia:
Poniedziałek: nieczynne
Wtorek: 11.00–16.00
Środa: 11.00–16.00
Czwartek: 11.00–18.00
Piątek: 11.00–16.00
Sobota: 10.00–14.00
Niedziela: nieczynne



Celem ReUżytkowni jest przede wszystkim edukacja.

Zdjęcia: Klaudia Gacka

Kolędy i pastorałki. Muzyczne rozpoczęcie roku w Kup

KULTURA

Sala wiejska w Kup wypełniła się dźwiękami świątecznych utworów. W niedzielne popołudnie 19 stycznia odbył się tam koncert noworoczny. Rozbrzmiały znane kolędy i pastorałki.

MILENA SKÓRA

Na scenie wystąpili: zespół Kupskie Echo, Ligockie Wrzosey, Frelki i Synki oraz wokaliści ze Studia Piosenki. Łącznie zaśpiewali 21 kolęd i świątecznych piosenek wykonanych w języku polskim, angielskim i niemieckim. Wszystko to w otoczeniu bożonarodzeniowych dekoracji i przy słodkim



Kolędy pielęgnują tradycję i wzmacniają poczucie wspólnoty.

Fot. Milena Skóra

poczęstunku, który czekał na gości.

– Od kilku lat kultywujemy tradycję spotykania się w okresie kolędowania – mówiła Maria Koschny z Kup-

skiego Echa. – Chcemy być jeszcze w radości Bożego Narodzenia, śpiewając Bogu na Jego cześć i niosąc radość dla ludzi i siebie samych.

Wśród utworów znalazły się takie piosenki, jak np.

Pastorałka od serca do ucha, Skrzypi wóz, Maleńka miłość, Cheek to Cheek czy Die Glocken von Sankt Laurentius, ale nie zabrakło też klasycznych kolęd, chociażby Lulajże, Jezuniu czy Wśród nocnej ciszy.

Wójt wraz z pracownikami Urzędu Gminy
w Dobrzem Wielkim z głębokim żalem żegnają

ROMANA KUPCZYKA

Wieloletniego zawodnika i Prezesa Klubu
Victoria Chróścice, przedsiębiorcę, społecznika
i serdecznego kolegę.
Rodzinie i bliskim składamy wyrazy współczucia.

—  —
Z życia jesteś nam zabierany, ale nie z naszych serc.



Ostatni etap budowy Centrum Usług Publicznych w Murowie

INWESTYCJE

Ostatnia transza dotacji na budowę Centrum Usług Publicznych płynie do Murowa. Zakończenie budowy planowane jest w marcu.

JUSTYNA OKOS

Od prawie pięciu lat Urząd Gminy Murow mieści się w pomieszczeniach łącznika przy sali gimnastycznej szkoły w Zagwizdzu, w marcu zostanie przeniesiony do CUP. W kompleksie znajdować się będzie również Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej, który aktualnie mieści się w obiekcie nie spełniającym wszystkich wymagań m.in. ergonomicz-

nych czy BHP. Dodatkowo w Centrum znajdzie się sala wiejska dla mieszkańców sołectwa Murów i Stowarzyszenie Miłośników Murowa, która będzie też miejscem integracyjnym dla mieszkańców całej gminy.

Pierwszą, symboliczną łopatę pod budowę Centrum wbito 9 listopada 2023 roku co oficjalnie zainicjowało trwające już prace.

Zaprojektowany budynek jest parterowy, z łatwym dostępem z zewnątrz. Podkreślenia wymaga fakt, iż planowany obiekt będzie niskoemisyjny, w obiekcie zastosowane będzie niskoemisyjne źródło ciepła oraz OZE (panele fotowoltaiczne).

Całkowity koszt inwestycji



W budynku mieścić się będzie Urząd Gminy Murow, GOPS i sala wiejska. Fot. Opolski Urząd Wojewódzki

wynosi 11 109 913,50 zł, z czego budżet państwa dofinansował projekt kwotą 8 887 930,77 zł:

- w 2023 roku wydano 1 708 811,67 zł,

- na 2024 rok przeznaczono 4 584 613,68 zł,
- w 2025 roku planowane jest wykorzystanie 2 594 505,42 zł.

Będzie nowy, lepszy most w Głucholazach

INWESTYCJE

Jak poinformowała wojewoda opolska Monika Jurek w siedzibie Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad [GDDKiA] w Opolu została właśnie podpisana umowa na nowy projekt mostu w Głucholazach na DK40.

Nowa przeprawa będzie jednoprzęsłowa, dostosowana do zaleceń Wód Polskich i Instytutu Badawczego Dróg i Mostów. Ma także odpowiadać na postulaty zgłaszane przez samorządowców.

– Pamiętamy zniszczone przez wrześnień powódź przeprawy w Głucholazach – zarówno tymczasową, jak i budowaną. Choć dzięki wsparciu Wojska Polskiego nowy, tymczasowy most służy mieszkańcom, wciąż czekają



W Głucholazach powstanie most łukowy, jednoprzęsłowy.

Fot. UW Opole

oni na docelową konstrukcję – trwalszą i odporniejszą na wysokie poziomy wód – informuje Monika Jurek.

– Nowy most na Białej w miejscu dawnego mostu Andrzeja powstanie – potwierdza burmistrz Głucholaz dr Paweł Szymkowicz. – To będzie most łukowy,

jednoprzęsłowy. Nie będzie miał filaru w korycie rzeki. To była przeszkoda, która powodowała spiętrzanie wody poprzez osiadanie na niej różnego rodzaju płynących rzeką przedmiotów. Będzie bezpieczny, tak jak życzyli sobie tego mieszkańcy Głucholaz.

– Nowy most ma być po prostu lepiej przygotowany na potencjalną dużą wodę i być obiektem z którego mieszkańcy Głucholazów będą dumni. Takie zadanie postawiłem przed projektantami – potwierdził minister infrastruktury Dariusz Klimczak, sygnatariusz umowy. **LM**

PAMIĘĆ O TRAGEDII GÓRNOŚLĄSKIEJ



Spotkanie z Historią przyciągnęło mnóstwo zaciekawionych mieszkańców.

HISTORIA

Nikt nie spodziewał się takiej frekwencji na Spotkaniu z Historią w podopolskim Prószkowie. O losach ludności śląskiej na ziemi prószkowskiej podczas wejścia Armii Czerwonej przed 80 laty opowiadał wybitny znawca tematu ksiądz profesor Andrzej Hanich.

LESZEK MYCZKA

– O tym, co się tutaj działo, a jest znane pod nazwą Tragedii Górnośląskiej i jest jednym z najtragiczniejszych wydarzeń drugiej wojny światowej, musimy pamiętać – uważa burmistrz Prószkowa Krzysztof Cebula.

– Wojna dotarła na Opolszczyznę na przełomie 1944 i 1945 roku – zaczął swoją opowieść ksiądz profesor Andrzej Hanich. – Najpierw były to dywanowe naloty amerykańskich superfortec, które bombardowały głównie obiekty zmilitaryzowane, najczęściej w okolicach Koźła i Kędzierzyna. Ale 18 grudnia nadleciały bombowce nad Opole i zniszczyły centrum miasta w linii od ronda do

dworca PKP. Katedra i ratusz szczęśliwie ocalały – mówił prelegent.

A potem przyszli sowioci. Trudno było to nazwać „wyzwoleniem” i większości Ślązaków to słowo w tym kontekście nie przechodziło przez usta. Tym bardziej że o tym, co się działo, nie wolno było mówić jeszcze przez wiele lat. Nie mówiono nawet w domach. Czasami coś się wyrwało komuś przy kolacji, ale wypierano te wspomnienia przez wzgląd na bezpieczeństwo.

Przez Opolszczyznę przetoczyło się blisko milion czerwonarmistów i nieszczęśliwie nad Odrą front się na dłuższy czas zatrzymał. Nie było sposobu, by uniknąć spotkania ze znudzonymi, rozpasanymi i zdziczałymi żołnierzami żądnymi krwi, rabunku i zemsty.

Gwałty były na porządku dziennym. Boguszyce, gdzie zginęło około 360 osób, stały się symbolem tej hekatombi. Sowoci wchodzili niemal do każdej miejscowości i niemal wszędzie zachowywali się tak samo – zabijali, jeśli tylko udało się im sforsować drzwi budynku lub dostać do piwnicy, w której ukrywali się ludzie. Polscy Ślązacy gi-



O tym, co działo się tu w czasie wojny, opowiadał ksiądz profesor Andrzej Hanich.

nęli na równi z niemieckimi, także robotnicy przymusowi. Bywało, że szybciej, bo byli mniej pokorni i mniej skorzy do spełniania żądań. Kto nie miał zegarka, wódki czy roweru, musiał liczyć się z kulą, a zabudowania, w których mieszkał, podpalano. Razem z mieszkańcami – i często z tych samych powodów – ginęli liderzy lokalnych społeczności. Z rąk sowieckich żołdaków zamordowanych zostało na Opolszczyźnie około 40 księży – choć tylko dziewięciu z nich nie znało języka polskiego – i około 80 sióstr zakonnych.

A to był dopiero wstęp do gehenny, którą przeżyli Ślązacy

– Spotykamy się, bo tragedie ludzkie, dopóki żyją potomkowie tych ludzi, ni-

gdy nie zejda z pamięci, a po wtóre po to, by nigdy więcej się to nie powtórzyło – uważa ksiądz profesor. – Wprawdzie to jest łabędzi śpiew, bo wojny wciąż się pojawiają, ale trzeba o tym mówić i myśleć, że to z czasem robi swoje. Żadne słowo prawdy nie pozostaje jednak obojętne, jest takim ziarnem, które z czasem wydaje owoc. Wojna na Ukrainie jest ostrzeżeniem, ale my się już z nią oswoiiliśmy. Ona na razie jest daleko, ale nie wiadomo, co się wydarzy. Młodzież zna dzisiaj wojnę jedynie z filmów i każdemu się wydaje, że to jest nic. Tymczasem to jest straszliwa tragedia. To, co się tu działo 80 lat temu, to był koszmar... Człowiek ma wolną wolę i może zrobić wszystko, i dlatego ważne jest, żeby nie robił wszystkiego.

Boguszyce, gdzie zginęło około 360 osób, stały się symbolem tragedii.

Zdjęcia:
Leszek Myczka



We antreju przi kafeju



TO NIE BYŁY ŁATWE DECYZJE

Drodzy Czytelnicy, na sam przód pragnę serdecznie podziękować za liczne pochlebne słowa nawiązujące do ostatniego artykułu o „Klarze i Antku”. Dziękuję i gratuluję raz jeszcze autorce tej wyróżnionej w konkursie pracy, a jednocześnie zapraszam do przeczytania kolejnej, nie mniej fascynującej historii, tym razem losów rodziny Krol z Wierzbicy Dolnej, w powiecie kluczborskim. Chciałbym zaznaczyć, że historie jednych i drugich bohaterów do pewnego momentu łączą dwie istotne sprawy, mianowicie podobny wiek i czas, w jakim żyli. Jako dzieci i jedni i drudzy, doświadczyli okrucieństwa wojny. Szczególnie wydarzeń mających miejsce na Śląsku w styczniu 1945 roku. Zbliżający się front był powodem, że wielu mieszkańców Śląska zmuszonych było do ucieczki. Wśród wielu rodzin ewakuowanych w tym czasie byli również Krolowie, a dokładnie mama z czwórką swoich małych chłopców. Krolowie flichtowali (z niem. Fluechten-ucieczka) przed wojennym frontem na zachód, w głąb Niemiec, aby ostatecznie osiedlić się w Bawarii, gdzie mieszkają do dziś. Rodziny Antka i Klary, jak wiemy z poprzedniego Antreja, pozostały na Śląsku i zamieszkały w Dobrzemiu Wielkim. Dlaczego tak się działo, że jedni decydowali się na taką ucieczkę, a inni pozostawali na miejscu? Powodów jest wiele. Przede wszystkim podjęcie takiej decyzji nie było łatwe, nawet wtedy, kiedy ucieczka miałaby na celu tylko chwilowe (liczone na kilka dni) oddalenie się w miejsca bardziej bezpieczne, które po ustabilizowaniu napiętej sytuacji gwarantowałyby powrót do domu. Poza tym do podjęcia takiej decyzji potrzebna była osoba, która by wszystkim pokierowała. Nie było to łatwe, szczególnie kiedy taką decyzję miał podjąć ktoś z członków rodziny, co jest mi znane z przekazu moich rodziców. W świadomości wielu osób była też nadzieja, w wielu przypadkach być może i przekonanie, że mimo wszystko „jakoś to będzie”. W przypadku rodziny Krolów było zupełnie inaczej. „Flichtowanie” było zorganizowane i kierowane przez wyznaczony do tego celu sztab osób, który tym się zajmował. Ewakuacja w głąb Niemiec była niestety wyjazdem w jedną stronę. Resztę tragedii dopełniła „żelazna kurtyna”, a masowe, sformalizowane przez rządy Polski i Niemiec kontakty z dawnym heimatem (w jedną i drugą stronę) były możliwe dopiero po 1989 roku.

A camu Hanc plakoł, to się musicie jus pocytać sami?
Krystian Czech-Iod Franca Jóskowego





„Papo, camu Pan Hanc płace”

**XXXI Regionalny Konkurs
Literacki „Ze Śląskiem
na ty” 2024**

Laura Matyschok, kl. VI, Publiczna
Szkoła Podstawowa w Łubnianach
Opiekun: **Sylwia Buchta**

Wszystko na świecie przemijało poleku, pamięć to sęściu i to ty co boli, wszystko przemijało, tak chce przeznaciny, jedno łostowało-wspómniny.

Nazywóm się Laura, móm 13 łóit i chciałabych wóm łopejdziedz gysichta, chtëroł dane mi bóło usłysejć bez lato w 2018 roku. Bóła zejch tedy małóm dziótską, ale to łopowiadaniy pamięntóm do dzisiejszego dnia bo zrobiło to na mie srogy wrażyiny. Bohatery mojej gysichty jes Hanc Krol, chtëry dzisiej mół 88 łóit i miynskoł w Niymcach, w Hengensberg. Pan Hanc bół dobry prziołcielym mojego ołpy Paula, chtëry w latach 90-tych prowadził mniysość niymieckoł. Tedy to napisoł dó niego pan Krol, ze chciołby się z niym trefić bo sukoł kóntaktu z kyńs ze Ślónska. Ołpa Paul bół bardzo towarzyski i nie trza bóło go dwa razy pytać. Zarołs zaprosioł go do siebie do dóm. Taki typowy Ślejiertrefyn łódbół się u nols w dóma w 1992 roku. Mój papa mioł tedy 14 łóit. Chopi, jak na piyrse spotkaniy, miejli bardzo kans do gołdki i co jescy ważniejsze dobrze się rozumiejli. I tak łód słowa do słowa zrodziło się frojndsiaft na całe zyciy.



Łód tego casu pan Hanc regularnie przyjzdoł dó nols do Ugión, a ołpa Paul i ołma Usia, a niekiedy i mój papa łodwydzali go w Niymcach. Teraski idzie pejdziejć jus, ze pan Hanc stoł się przed nols nowy cłónkym rodziyny. Pan Hanc przyjzdoł dó nols na wszystkie wiynkse fajery rodzinne: wesela, łókróngle rocznice gyburtstakó i na nase krzciny. Pan Hanc bardzo mało kiedy przyjzdoł do Ugión sóm. Zawse przywoziół ze sobóm swoja siostra, swojygo brata, abo jakygoś kolegi. Ulubiónym zajniym naszym niymieckich prziołcieli bóło zwiydzaniy Ślónska. W casie byzuchu łobjechali i zwiejdziyli wszystkie stare kościoły i banhołwy w promiyniu dwiestu kilomejtrów. Jak wspominoł mi mój papa, pan Krol prziołmniy rols w roku przyjzdoł do moich ołpów i tedy śli my na urocystoł wieczerzół do ołmy, abo jechali my wszyscy cuzamyn do restauracje. Mimo tego, ze pan Krol i jego familijoł to byli jus tedy starsi ludzie, to nigdy nie narzykali na choroby, a mie i mojego brata uznali za swojy wnuki. Tak mijały całe lata. Kozdy rols jak pan Krol i jego familijoł przyjzdzala do mojego ołpy, to ołpa Paul zawse z niym dziejś wyjzdzół. Mie nigdy nie przisło do gowy, aby się zapytać camu taki starszy Niymiec przyjzdoł tak cansto do Polski. Dopiyro jak mój ołpa Paul zacón chorować to mój Papa zacón z panym Hancy zwiydzać Ślónsk i wyjzdzacz. W cyrwcu 2018 roku pan Hanc przijechoł do Polskej ze swojy modsym bratym Zykfridy. W fajny cyrwcowy, słónechny dziyrń, papa zabroł mie i mojego brata Olive-ra na wyciecka razym z braćmi Krol. Tym razym na wyciecka jechali my autym terenowym łót pana Krola. Nołprzód pojechali my do Klucborka na łody i wata cukrowoł. Potyn do Wiyrbicy Dolnej. Po dródze papa pejdziół nóm, ze pan Hanc miynskoł we Wiyrbicy Dolnej jak bół mały. Ale my się zdiywiyli, no jako to, przeca Pan Hanc je z Niymiec? Jus łót Klucborka bóło widać, ze Pan Krol bół barzyj poważny i corołs to smutniejszy. Z tej stróny my go nie znali? Jak dojechali my na plac, auto postawiyli my na parkplacu, wele starego dREW-nianego kościoła i piechty śli my na skrzizowaniy. Przy skrzizowaniu stoł

stary dóm.

Nóm wydółwała się ta staroł chałpa niewiela wert, ale przed pana Krola bóła łóna nołcynniejszym skarbyem na świecie. Tukej, w tej starej chałpie, łostawioł jego sęcsliwne dziejciństwo. Pokazowół nóm, chtëre łokno bóło z jego izby, dzie groł się ze swojy rodziyny w chowanego, dzie groł w bala. W pewny mómyncie pan Hanc uśmiychnón się dó mie i pokoloł palcym na staroł walóncoł się sopa i pejdziół: a tam zapiyrali mie moji łojcowie, jak zejch bół niegrzecny i jak zejch coś wyskurzół.

Potyn pošli my do kościoła porzykać. Po skóńcónym rzykaniu wylejżli my na kierchołwek wele tego kościoła. Na kierchołwku, na starych nagrobkach, pan Hanc zacón sukać znajómych nazwisk. W pewnej chwili pan Krol siódoł się na ławecce i łospłakoł się. Nie wiejdziałach co się stało, nie umiałach tego rozumiejć, camu tak się dzieje, bestóz zapytałach się papy: „Papo, camu pan Hanc płace?” Papa, jak to papa, pejdziół mi krótko: to go się spytej. Ale jak? Nołlepyj po niymiecku. Papa mi trocha pómóg i zapytałach: „Warum wainst du?” Teraski dopiyro pan Hanc zacón richtig łosprawiać. Gołdoł poleku i całkym spokojnie. Mój papa musioł mi tumać bo pan Hanc gołdoł wszystko po niymiecku.

To je mój Haimat. Tu zezólejch nołpiynkniejsze dziewińć łóit mojego dziejciństwa i choć łód tego casu minóno juz 70 łóit, to dalyj cuja, ze tu je mój dóm. Mój łojciec bół we II wojnie światowej, a mama, chtëroł miała tedy 35 łóit, robióła we sklepie. We Wiyrbicy Dolnej-tedy Niderwaiden, miynskoł 700 ludzi. Joł mioł 9 łóit, starsy brat 13, modsy 4 lata, a nołmodsy rok i 3 miejsińce.

Wszystko začło się 18 stycznia 1945 roku. Wele połednia przised do nasego dómu łoficer, chtëry łoskołzoł nasej rodzinie, ze do wieczora całoł familijoł mół być gotowół do wyjazdu. Wele godziny siódmey na wieczór, z banhołwu we Wiyrbicy Górnej, mioł łodjechać łostatni cug, chtëry mioł wywyyjś resta ludzi ze wsi na 2-3 tydzie, zeby schróniyli się przed fróntym.

Potyn pan Krol stanón i spytoł się



noś cy chciejliby my z niym przelyżć sie piechty az na banhoff. Bóła to droga, chtëroł łón przesół z rodzinóm uciekajonc przed wojnyym fróntym. My widziejli, że ta droga bóła przed starzego cłowieka bardzo ważnoł i zgodziyli my sie iść z niym na tyn banhoff. Tedy nas przijołciel zacón nóm zaś łosprowiać.

Kiedy nadset wiecór podjechała fóra z kónmi, zeby pómoc w transporcie bagażóf, osób starszych i dziejci. Ze sobóm mógli my wzięń yno nołpotrzebniejse rzecy. Do miejsińca miejli my przejechać nazoł do dóm. Zoldyn tedy nie pomyśloł, że łot tego dnia be wszystko inacyj i wiynksość tych ludzi jus tu nigdy nie przidzie nazoł. Wydołwoł mi sie, że joł je jedyn z niewielu z tych, chtërzy mógli łobejrzejć jescy rołs to miejsce. Na dworze bóło tedy bardzo cma, a my kludzóni przez dwóch wojskowych, wartko musiejli uciekać ze swoich chałpów. Jak doślimy na banhoff musiejli my dugo, dugo cekać. Cug przijechoł bardzo łopóźnióny. Mama zajrzała bez łokna do cuga i pejdziała, że jes bardzo przepełnióny. Po cichu pejdziała do siómsiadki: tyn cug jes bardzo przepełnióny i nawet jak sie tukej zatrzymie, to i tak sie nie smiejścimy. Cug sie jednak zatrziomoł. To bół pocóntek wielkej poniewyrki i sukaniół nowego dómu. Tedy piyr-sy rołs nasa familijoł bóła łosdzielónoł. Mama z dwóma modsyimi bráćmi łostała przidzielónoł do jednego wagóna, a joł ze starsym bratym do drugygo. Wszyscy my sie bolli, ale

bóła to jedinoł możliwość zeby wyjechać. Przesła godzina casu i cug pojechał dalyj. Na banhoffwie we Wyrzbi-cy Górnej zoldyn nie łostoł, wszyscy wlejšli do cuga.

Cug jechoł w kierunku Legnicy, do Lüben, dzie niedaleko w Kaltwasser miynskały dwie ciotki mojjj mamy: Ida i Frida. Tam u nich miejli my przecekać tyn niebezpiecny cas, az zaś przejejdziemy do Niderwaldyn nazoł. Z Lüben do Kaltwasser jechali my na przieciepie rolnicej. Na dworze bół tedy siarcysty mróz, a rajza trzwała tak dugo, że łodmroziół zejch sie małe palce w łobu nogach. Potyn bóło dudy lycyniy. Jescy kilka

łołt po wojnie mazoł zejch te palce maścióm na łodmrozynia, zeby jy wylcyć. W Kaltwasser nie snołdi my na duzyj schróniynioł, bo wschodni frónt bół nie do zatrzymaniół i przeciskoł sie dalyj w nowy kierunku. Zamiast wrołcać sie do dóm uciekali my corols to dalyj. Rajza tes bóła corols to ciynzsoł, bo nie bóło transportu. Po kónsku, na przicipach rolniczych jechali my po 20 do 25 kilomejtrów na dziyń, na zachód. Do tego prawie zawse musiejli my się łosdziałać, bo w mańkszych grupach lecyj bóło snojś transport. Tak dotarli my do Haynau, dzie łosoby w mojj wieku musiały spać w zimnych, zmazanych i zakurzónych stodołach, abo we Lagrach na zboze. W nocyj przykrywali my się yno mantłóma, ale potyn mama nołs snołdła i wzięna do cieplej skoły.

Mínono kilka dni i zaś musiejli my dalyj flichtować, teraski do Gerliz, dzie miejli my jus przecekać do kónca wojny. Jednak to jus nie bóło takj proste. Przed cywilów nie bóło jus zoldnych możliwości rajzowaniół. Zaś przisło nóm sukać transportu. Po dwóch dniach zostali my powierzóni wojołkó z Wermachtu, chtërzy zabrali nołs do Bunclau, tam zaś musiejli my łostać połra dni. W Bunclau zamiynskali my w dómu wypocynkowym, dzie bóły bardzo srogy ślafcimry z piyntrowymi łózkóma.

Pewnego dnia rano uslysejli my w miejsie wybuchy i widziejli my, że w rozmaitych placach w miejsie łozstawiane bóły armaty. Przed nołs znacyło to yno jedno – musimy zaś uciekać do frajstatu Gerliz. Ta droga przejechali my cugym. W Gerliz snołdi my kans próznych wołnóngów po





ludziach, ktorzi juz prandzyj uciekli na zachód. Joł, moji trzej bracia i mama dostali my nase miynskaniy na Gutenbergstrasy.

W ty mómyńcie dołi my do banhołwu we Wyrzbicy Górnej. Pan Krol łosprowioł nóm tak ciekawie, ze te 3 kilomejtry drogi przešli my bardzo wartko. Po dródze cansto musiejli my sie zatrzymać, bo Pan Krol próbowoł sie przypómnieć, chto miynskoł w jakej chałpie. Budynki banhołwu bóły po prawej strónie drogi. Banhołf bół łopuscóny, bardzo zniscóny, syby powybijane, a wszystko na łokoło bóło tak zarośniynte, ze nie mógli my wlyż tam do środka. Pan Hanc łosprowioł nóm, ze jak wyjydzali w 1945 roku to banhołw bół bardzo zadbany. Nie bóło tam zołdnych strómów i krzółków. Pan Krol poko-

zoł tez swojemu bratowi dokładnie we chtorym placu stolli z rodzinóm, jak wyjydzali i cekali na cug w 1945 roku. Pan Zykfrit niy mół tego pamiyntać bo bół ś nich nołmodsy.

W dródze powrotnej pan Krol łosprowioł nóm dalyj. Twierdziół, ze cas spyndzóny w Gerliz bół przed nich-dziejci z wioski, nołlepsym casym. W casie uciecki, chtoroł miała trzwać jescy do 24 lutego, piyrsy roł w zyciu miynskali w miejsće, we miynskaniu dzie bół gas i mielimy sfoja łazyynka. Wystarczyło łotkrańcić kokotek i jus lejciała ciepłó woda. To bół luksus, chtorego wcale my nie znali ani nie slysejli. W Gerlic pomiynskali my dwa tydzie. Potyn zaś trza bóło uciekać. Tym razym flichtowali my do Bałcyn, dzie skierowano nołs do schrónu przeciwlótnicego.

Tukej musiejli my pejdzieć dzie jej-dziymy dalyj. Miejli my dwie możliwości: abo do Drezná, abo na Bajery. Moja mama choć sama prawie nie wiejdziała dzie to je, to wybrała Bajery. Powodym takygo wyboru bóło pismo łod brata mojjj mamy, chtory napisoł :Jak becie miejć możliwość to udejcie sie richtóng Bajery. To bóła chyba nołlepsoł decyzyja w zyciu mojjj mamy. Wszyjscy co wsiedli do cuga na Dreznó – zginóni.

Cug na Bajery łodjechoł z Baucyn 14 lutego 1945 roku. Tedy bóła to nołduksoł rajza w mojj zyciu. Do 26 lutego 1945 roku my durch rajzowali, cansto musiejli my robić pałze z kulii zniscónych glajzów. W kón-cu dojechali my na banhołf Degendorf. Tam cekáło jus na nołs 10 ciynzarówek, chtore przejóny wszystkich co ty cugy przyjechali. Wieceń tedy nie bół zbyt zimny, ale ciymny. Ciynzarówki wozióły nołs do kosar, dzie wojółki dostółwali przidział, dzie nołs majóm dalyj zawiyyś. My jechali w jednej z łostatnich ciynzarówek. Po 30 minutach zatrzymali my sie w Auerbach, niedaleko Hengensberg. Mama wysiadła ze ciynzarówki i pejdziała: Tera my sóm we właściwym placu, tes przy kierchołfku".

Tam we Hengensberg Pan Krol miynskoł do dzisiej. Tam tes jes jego drugi haimat. Bardzo rada jednak przyjydzoł na Ślónsk łogłóndoł rodzinne stróny, place i przy tym spómínajóm mu sie mode lata i jego choć ciynsky, ale scejśliwe dziejciń-stwo. Taky przezycia i wspóminki prawie zawse wzbudzają łogrómnny zoł i płac bo przeca madości nie doł sie wrócić ani przezyć jescy rołs.

SPONSORZY KATEGORII:



UWAGA! nie klikaj, choć to niby NFZ. Oszustwo

WIADOMOŚCI

Próbowali już na wnuczka, na dziadka, na syna, na policjanta, na urzędnika banku. Tym razem przedzierzgnęli się w Narodowy Fundusz Zdrowia i oferują apteczkę opisaną jako zestaw Medicare Kit.

LESZEK MYCZKA

Jeśli spróbujemy ją kupić i klikniemy w link, apteczka za 8 zł może kosztować utratę pieniędzy i danych. Cyberprzestępcy wysyłają e-maile, które do złudzenia przypominają prawdziwe informacje z NFZ. Można odnieść wrażenie, że trafiła nam się wyjątkowa okazja – dobry produkt w świetnej cenie. Niestety to oszustwo.

Z wiadomości wynika, że właściciel danego adresu e-mail został wybrany do otrzymania apteczki – „zestawu Medicare Kit”. Jest jej zdjęcie oraz logo Narodowego Funduszu Zdrowia, co ma dodawać wiarygodności.

Po kliknięciu linku „Wypełnij ankietę teraz”, użytkownik jest przekierowany na stronę internetową, która do złudzenia przypomina witrynę NFZ. Jest tam krótki formularz z pytaniami o dane kontaktowe, adres wysyłki apteczki i dane do karty płatniczej. Przesyłka nie jest bowiem bezpłatna. Kosztuje niewiele ponad 8 zł. Tu jest właśnie haczyk – czytamy w ostrzegawczym komunikacie, który wysławało NFZ. – To oszustwo oraz próba wyłudzenia danych i pieniędzy – podkreśla Paweł Florek, dyrektor Biura Komunikacji Społecznej i Promocji NFZ.

O czym trzeba pamiętać, aby nie dać się oszukać?

Narodowy Fundusz Zdrowia podkreśla, że nigdy:

- nie wysyła maili z ofertą apteczki
- nie sprzedaje niczego w Internecie
- nie żąda żadnych pieniędzy
- nie żąda danych do płatności (numeru karty płatniczej itp.)

Warto pamiętać, aby nie klikać linków w mailach z rzekomymi ofertami sprzedaży, jak „darmowa apteczka”, oraz nie przekazywać swoich danych (zarówno osobowych, jak i numerów kart płatniczych) w ankiecie – w ten sposób można stracić dane i pieniądze.

W razie wątpliwości można skontaktować się z NFZ przez bezpłatną i całodobową infolinię 800 190 590 lub powiadomić najbliższą jednostkę policji.

Przestępcy często próbują nakłonić do kliknięcia w link zawierający adres fałszywej strony internetowej, która oferuje np. rzekome wydanie nowej karty ubezpieczenia zdrowotnego czy odnowienie jej ważności. Strony łudząco przypominają oficjalny serwis NFZ. Jak podkreśla Narodowy Fundusz Zdrowia, aby uniknąć pułapki, należy zawsze porównać adres prawdziwej strony z tym podanym w mailu oraz regularnie aktualizować oprogramowanie zabezpieczające urządzenia. Oficjalna, bezpieczna strona NFZ to <https://www.nfz.gov.pl/>. Zawiera prawidłowy certyfikat wystawiony przez zaufany urząd certyfikacji.

Wśród zgłaszanych cyberprzestępstw są również sygnały dotyczące oszustwa związanego z bonami lekowymi oraz kartami podarunkowymi, które rzekomo wydaje NFZ. Tymczasem Narodowy Fundusz Zdrowia nigdy nie ogłasza na portalach społecz-



Wiadomości wysyłane przez oszustów do złudzenia przypominają prawdziwe informacje z NFZ.

nościowych informacji o bonach lekowych czy kartach podarunkowych, które można pobrać, klikając w link. To oszustwo i próba wyłudzenia

danych oraz pieniędzy – w ten sposób przestępcy mogą np. przejąć kontrolę nad telefonem, dostać się do konta bankowego i nas okraść.

Maria Spólna: „Trudno przewidzieć, co mnie akurat zainspiruje”



Maria Spólna jest wokalistką, pianistką i autorką tekstów.

Fot. Roman Rogalski

ROZMOWA

Z wykształcenia jest wokalistką jazzową, na co dzień pracuje jako trenerka wokalna w Łubniańskim Ośrodku Kultury oraz Studiu Działań Kreatywnych w Opolu, a także tworzy własną muzykę jako wokalistka, pianistka i autorka piosenek w zespole Mary Drama. O muzyce, pracy z młodymi ludźmi oraz planach na przyszłość rozmawialiśmy z **Marią Spólną**.

Marz K: Od kiedy zajmuje się Pani muzyką?

Maria Spólna: Muzyka towarzyszy mi praktycznie od zawsze – mama śpiewała, tata grał na gitarze, a ja pierwsze „koncerty” zaczęłam dawać już w wieku dwóch lat, naśladując Freddiego Mercury’ego. W okresie nauki w gimnazjum i liceum grałam na gitarze, jednak moja muzyczna przygoda na poważnie rozpoczęła się na studiach. Można powiedzieć, że rzuciłam się na głęboką wodę, bo po zaledwie roku spędzonym przy pianinie w ognisku muzycznym zdecydowałam się na wydział jazzu i muzyki

estradowej w Nysie. Wtedy też zaczęłam pisać utwory, grać na fortepianie oraz akompaniować sobie. W okresie studiów dużą rolę odegrał mój nauczyciel fortepianu, który był też gitarzystą jazzowym. Do dzisiaj jestem mu wdzięczna za to, że nauczył mnie wiele o harmonii i nakierował w stronę akompaniamentu.

Dzisiaj to Pani uczy młodsze pokolenia jako instruktorka wokalu w Łubniańskim Ośrodku Kultury oraz opolskim Studiu Działań Kreatywnych.

Maria Spólna: Tak, w ŁOK-u uczę już od siedmiu lat. Na początku moja grupa składała się z zaledwie czterech osób, a dzisiaj jest ich już ponad 20. Ogromną satysfakcję daje mi obserwowanie ich rozwoju. Jedną z moich pierwszych uczennic Jagoda Żelasko w ubiegłym roku rozpoczęła naukę na tej samej uczelni, którą ja ukończyłam. Uznaję to też za mój mały sukces, że idzie w moje ślady i postawiła muzykę na pierwszym miejscu, co wcale nie jest łatwe. Wielu moich uczniów bierze też udział w różnych konkursach i zdobywa nagrody. Warty wyróżnienia jest na pewno Igor Pochwała, ponieważ ma fajne podejście do muzyki – sumiennie ćwiczy i nigdy się nie zniechęca, nawet jeśli coś nie pójdzie zgodnie z jego oczekiwaniami. Igor brał też udział w ubiegłorocznej edycji programu The Voice Kids. Wiem, że ta przygoda była dla niego fajnym doświadczeniem, i cieszę się, że ja również mogłam trochę w niej uczestniczyć.

Patrzanie na ich postęp i sukcesy daje dużą satysfakcję?

Maria Spólna: Tak, to niesamowite uczucie. Wiadomo, że początki zwykle są trudne – kiedy dziecko pojawia się u mnie pierwszy raz, musimy znaleźć wspólny język, co czasem zajmuje więcej czasu, ale zwykle się udaje. A kiedy uczeń jest zainteresowany, faktycznie słucha, co się do niego mówi, i próbuje wykonać każde zadanie, to jest bardzo satysfakcjonujące. Szczególnie, kiedy jemu też sprawia to radość.

Obowiązki instruktorki łączy Pani z własną działalnością artystyczną w ramach Mary Drama.

Maria Spólna: Mary Drama tworzę od niespełna pięciu lat wspólnie z perkusistą Patrykiem Kensym. Początki przypadły na trudny okres pandemii, który głównie spędziliśmy w salce, przygotowując nowy materiał i decydując, jakie utwory z mojego wcześniejszego repertuaru – tworzonego przez kilkanaście lat – warto włączyć do projektu. Obecnie pracujemy nad tym, aby muzyka Mary Drama dotarła do jak najszerszej publiczności, więc koncertujemy oraz publikujemy nasze utwory na portalu bandcamp.com. Na naszym kanale YouTube pojawił się też pierwszy teledysk, co uważam za przełom w naszej twórczości. Myślę, że dla każdego zespołu pierwszy profesjonalny teledysk jest dużym wydarzeniem. Zapraszam na kanał Mary Drama, piosenka nazywa się Bałagan.

Dlaczego w ogóle Mary Drama? „Mary” w oczywisty sposób nawiązuje do Pani, a drugi człon nazwy? Jest w Pani dużo dramatyzmu?

Maria Spólna: Domyślałam się, że ktoś może zrozumieć to w taki sposób. Pewna dramatyczność rzeczywiście towarzyszy tworzeniu i występom. Dramatyczne bywają też momenty, które inspirowały do pisania piosenek. Jednak w naszej nazwie „Drama” wzięła się z potocznego określenia perkusisty w języku angielskim. Więc „Mary” to rzeczywiście ja, a „Drama” to Patryk.

Czy Mary Drama to Pani pierwszy zespół?

Maria Spólna: Pierwszym zespołem był Bow, który tworzyłam z perkusistą poznanym na studiach. Graliśmy razem całkiem długo, bo około 10 lat, i w tym czasie bardzo dużo podróżowaliśmy. Zdarzało nam się nawet grać na ulicy albo na małych festiwalach, co łączyliśmy ze zwiedzaniem Europy. Muzycznie zahaczaliśmy o różne stylistyki – bluesa, rocka, trochę pop.

O czym jest Bałagan i dlaczego to właśnie do niego powstał pierwszy teledysk?

Maria Spólna: Bałagan jest o miłości. To tak szeroki i inspirowany temat, że nie sposób ominąć go w swojej twórczości, choć na początku mojej drogi uważałam, że jest nudny i banalny. Natomiast wybrałam właśnie ten utwór, ponieważ jest jednym z niewielu w naszym repertuarze napisanym po polsku. Głównie używam angielskiego, ponieważ nieco łatwiej przychodzi mi wtedy napisanie tekstu, który będzie zgrabny, dobrze zgrany z melodią i wpadający w ucho. Pod tym względem język polski jest dużo trudniejszy. A wiadomo, że każdy muzyk chce, aby słuchacz zapamiętał choć część jego utworu. Tak właśnie było z Bałaganiem – po koncertach ludzie przychodzili do nas i śpiewali fragmenty refrenu. Uznaliśmy więc, że dobrze będzie zacząć od tej piosenki, że może ona zachęci większą publikę.

Dla miłośników jakiej muzyki jest Mary Drama?

Maria Spólna: Są pewne style, w których czujemy



Mary Drama, czyli Maria Spólna i Patryk Kensy fot. Kamil Nowakowski

się najlepiej. Dla mnie jest to na pewno singer-songwriter, nieszczerze jeszcze popularny w Polsce styl muzyki, w którym artysta pisze teksty, komponuje utwory i wykonuje je przy akompaniamencie akustycznych instrumentów. U nas jest to mój fortepian i perkusja Patryka, więc skład dosyć oryginalny, który może przyciągać. Zahaczamy też o jazz, bo w końcu studiowałam na wydziale jazzu i muzyki estradowej, ale nie jesteśmy składem improwizującym, więc te jazzowe naleciałości są raczej przystępne dla każdego słuchacza. W naszej muzyce jest też trochę akustycznego rocka i bluesa.

A jakie tematy dominują w Waszej twórczości?

Maria Spólna: Zdecydowanie nie jest to miłość. Oczywiście nie wszystkie nasze utwory dosłownie dotyczą tego właśnie uczucia, ale w każdej można się go doszukać gdzieś w podtekście. W pisaniu piosenek fajne jest to, że niekoniecznie muszę tłumaczyć, co mają przekazać, tylko każdy może interpretować je na swój sposób, znaleźć w nich coś, czego się nawet nie spodziewam. To bardzo ciekawe. Staram się też nie zamykać na żadne tematy, bo trudno przewidzieć, co mnie akurat zainspiruje.

Zespół będzie obchodził swoje pięciolecie. Czy planujecie z tej okazji coś wyjątko-

wego?

Maria Spólna: Na pewno powstanie kolejny teledysk i jakieś drobne wideo wyjazdowe. Zaczęliśmy też pracować nad tym, żeby odwiedzić z koncertami naszych sąsiadów – Czechy i Niemcy. Konkretnie plany koncertowe mamy na razie ułożone do końca kwietnia, wszystkie informacje można znaleźć na naszym Facebooku, Instagramie i TikToku. Trochę się zmobilizowaliśmy, żeby wysłać oferty i grać więcej, ponieważ wychodzimy z założenia, że to obowiązek zespołu. Dzięki temu zyskujemy też nowych fanów, którzy z ciekawości przychodzą nas posłuchać i wpadamy im w ucho. Myślę, że na tym to polega, że nakręcamy promocję dzięki tym koncertom, które na razie nie są duże, ale mamy nadzieję, że będą coraz większe.

Czy w planach jest też nagranie płyty?

Maria Spólna: Zastanawiamy się nad tym. Do tej pory w miarę regularnie wydawaliśmy utwory i obecnie na bandcamp.com można kupić minipłytę z sześcioma piosenkami, ale tylko w wersji cyfrowej. W dzisiejszych czasach wydanie płyty jest nieco ryzykowne, ponieważ niewiele osób je kupuje. Młodzi ludzie nie mają nawet odtwarzaczy. Na naszych koncertach pojawiają się jednak osoby, które pytają o płytę, i z myślą o nich jakiś krążek może się pojawić.

Nie wiem, czy będzie to EP [z ang. extended play, minialbum – przyp. red.], czy dołożymy piosenki, które planujemy nagrać w tym roku.

Wspomniała Pani, że tworzy piosenki od kilkunastu lat. Czy wracając do tekstów napisanych 10 albo 15 lat temu, wraca Pani myślami do tamtej dziewczyny, która przeżywała jakieś konkretne emocje?

Maria Spólna: Są takie momenty. Zdarza mi się znaleźć gdzieś starą notatkę i przypomnieć sobie, że to jest piosenka i skąd się wzięła, z jaką sytuacją była związana. Bywa też tak, że wracam do piosenki napisanej 15 lat temu, którą uważałam za głupią, a teraz widzę w niej coś, co może się podobać. Wtedy próbowałam zmieniać ją na siłę, co mi nie wychodziło, bo naturalnie powstała w takiej formie, i dziś potrafię dostrzec, że może jest prosta, ale wcale nie trzeba jej naciągać na siłę, bo powstała z jakiejś inspiracji i jest autentyczna.

Czyli wyciąga Pani takie teksty sprzed lat?

Maria Spólna: Zdarza mi się. Bardzo rzadko, ale czasem gram koncerty solo. Wtedy wyciągam takie stare utwory, których nie gram na co dzień i cieszę się tymi wspomnieniami. Pokazuję też w ten sposób słuchaczom moją muzyczną historię – od czego się zaczęło i w jaki sposób to wyewoluowało.

Dziękuję za rozmowę.

W ciągu 40 lat pożegnali tysiące mieszkańców – Zakład Pogrzebowy Kowalczyk

ROZMOWA

Od ponad 40 lat Zakład Pogrzebowy Kowalczyk towarzyszy mieszkańcom regionu w ostatniej drodze. O szczegółach tej pracy, najtrudniejszych momentach i historii firmy opowiada **Andrzej Kowalczyk**, właściciel.

Justyna Okos: Jak powstał zakład?

Andrzej Kowalczyk: Firma istnieje na rynku już wiele lat. Mój zmarły ojciec był stolarzem i przekwalifikował się na wyrób trumien. W tamtych czasach można było zrobić tylko 10 trumien w ciągu roku, to były lata 70. Później razem otworzyliśmy zakład pogrzebowy, najpierw tylko zawoziiliśmy trumny do klientów, a gdy moi synowie podrosli, to zaczęliśmy rozwijać usługi. Już ponad 40 lat jesteśmy na rynku i myślę, że będziemy działać dalej. Nadal na potrzeby zakładu produkujemy trumny, dlatego często zdarza nam się mieć konkurencyjne ceny.

Jak na przestrzeni lat zmienił się sposób pochówku?

Kiedyś tylko się woziło trumnę do klienta, bo zmarli do dnia pogrzebu zostawali w domach, nie było chłodni. Rodzina niosła trumnę sama w swoim zakresie lub z pomocą sąsiadów czy znajomych. My zaczęliśmy stopniowo – ojciec zaangażował brata, znajomych – i powoli proponowaliśmy też noszenie trumien. Jak już mieliśmy panów do noszenia, to trzeba było ich

ładnie ubrać, żeby dobrze wyglądali – kupiliśmy pierwsze mundurki. Później pojawiły się windy, pojawiły się namioty. Jeździmy na targi dotyczące branży pogrzebowej i za każdym razem, gdy wypatrzymy tam coś ciekawego, ładnego, to dokupujemy. I tak się non stop rozwijamy.

A sam proces kopania grobu?

Kiedyś każda wieś miała swojego grabarza i zakład pogrzebowy nie mógł kopać grobu – wiadomo, dla grabarza to był zarobek. Później zaczęły wchodzić przepisy, paragony, rozliczenia i dużo grabarzy się wycofało. Rodziny zmarłego również miały problemy z otrzymaniem zasiłku, jeśli nie przedstawiły rachunku od grabarza. I zakład pogrzebowy musiał taką osobę zatrudnić, ale dalej są niektóre cmentarze, które mają swoich grabarzy i ja nie wchodzę im w paradę.

Praca grabarza to trudne zajęcie. Czy jest wiele chętnych osób na to stanowisko?

Nie ma, to jest ciężka praca, bo na przykład my nie mamy koparki i mieć jej nie będziemy. Dlaczego? Bo na cmentarzach nie ma nowych miejsc. Jeżeli taka koparka wjedzie kopać grób, to może się zdarzyć, że wyciągnie również szczątki osób pochowanych w tym miejscu wcześniej. A to są ludzie, należy im się szacunek, dlatego u mnie grabarz ma łopatę w dłoni, a w ziemi pomaga sobie młotem udarowym. Wiadomo, różnie bywa, czasem nawet na pół metra ziemia jest zamrożona. Ludzie czasem narzekają

na koszty, ale nasi pracownicy potrafią jeden grób kopnąć nawet 5–6 godzin.

Jak społeczeństwo odbiera ten zawód?

Zdziwiłem się, powiem Pani, bo przyjąłem na próbę młodego grabarza, studenta. Tak się złożyło, że uczestniczył w pogrzebie bliskiej osoby swojego nauczyciela i ten szacunkiem pochował zmarłego. To mnie zaskoczyło. Nie ma już wyśmiewania się „A bo ty w zakładzie pogrzebowym pracujesz”. Teraz już ludzie podchodzą do moich panów z szacunkiem.

Częściej umierają ludzie młodzi czy starsi?

Młodzi, najczęściej umierają ludzie 60–70-letni, a 85–90-latków mamy jeden pogrzeb na rok. Umierają ludzie młodzi.

Czy osoby pracujące w tej branży muszą mieć jakieś szczególne cechy?

To jest ciężka branża, bo są różne pogrzeby. Są osoby starsze – wiadomo, na każdego przyjdzie kolej – ale są też młodzi, są ludzie z wypadków samochodowych, motocyklowych. Pewnego pogrzebu nie zapomnę, zmarła matka szóstki dzieci. Wtedy nawet moi panowie płakali, kiedy dzieci zaczęły wołać za mamą. To jest trudny temat. Zdarzają się też pogrzeby dzieci, to jest najgorsze: pogrzeb dziecka. W takiej sytuacji – powiem otwarcie – ja się tym zajmuję, bo to jest ciężka sprawa. Synowie powiedzieli, że im żadne rzeczy niestraszne, ale dziecka nie pochowają. To jest na-

prawdę trauma.

To najtrudniejsza rzecz w tej pracy?

Tak, pochówek dziecka. Nowo narodzonego, czyli niemowlaka, to jeszcze nie jest tak ciężko pochować jak dziecko już kilkuletnie. To jest trauma dla naszych panów i dla rodziny przede wszystkim. My musimy zachować kamienną twarz, ale czasami się nie da. Powiem otwarcie – ja na stanie w firmie nie mam i, mam nadzieję, nie będę mieć trumienek. To jest robione na zamówienie, bo, tak jak mówię, samo patrzenie na to jest ciężkie, a co dopiero uczestniczenie w tym.

A co z dziećmi nienarodzonymi?

To jest świeży temat, teraz nasze państwo na dzieci utracione przyznaje zasiłek pogrzebowy, tylko musi być już określona płeć dziecka. Dużo osób o tym nie wie, a to rodzina musi zdecydować, czy chce sama pochować dziecko, czy ma się tym zająć szpital. To jest ważny temat, bo dużo mam, będąc w szoku, nie wie, co zrobić. Możemy pochować taką trumienkę w już istniejącej mogile lub w osobnym miejscu.

Jak radzić sobie psychicznie, wykonując taką pracę?

Każdy z nas ma swoją odskocznię – ja mam hodowlę białych danieli, syn ma pieska. To nam pozwala oczyścić umysł po trudnym pogrzebie. W ten sposób pojawiają się inne myśli.

A jak rodziny radzą sobie z takimi ciężkim chwila-



Fot. Pixabay

lami jak śmierć bliskiej osoby?

Załamane. Często trzeba powiedzieć: „Zróbcie to tak i tak”, bo człowiek o wielu rzeczach nie wie. Na przykład w przypadku dzieci nienarodzonych możemy do trumienki włożyć jakąś szatkę albo maskotkę. Jak najbardziej, to wszystko możemy zrobić, tylko to trzeba rodzinie jasno powiedzieć.

Takie chwile mogą wywołać skrajne reakcje, na przykład omdlenia. Co wtedy?

To jest dla każdej rodziny szok, gdy ktoś odchodzi. Jeśli zdarzają się takie sytuacje, to możemy podać szklankę wody czy nawet przeprowadzić resuscytację, bo wszyscy nasi panowie są przeszkoleni.

Czy są jakieś jasne strony tej profesji?

Nie ma takich stron. Zawsze człowiek jest kojarzony jako ten, który pochował kogoś mamę, tatę – to jest trudna praca. Jedyny sposób to, tak jak mówiłem, znalezienie odskoczni od tego wszystkiego. No może ewentualnie wdzięczność po pogrzebie, kiedy rodzina przyjdzie i powie, że pięknie to zrobiliśmy. Dla nas to ra-

dość, gdy rodzina jest zadowolona.

W filmach często pojawia się motyw ożywiających zmarłych, którzy na przykład ruszają rękami. Jak to jest naprawdę?

Zacznijmy od błędnego przekonania, że zmarły po śmierci sztywnieje. Sztywnieje, jak najbardziej, ale później ta sztywność kości odchodzi i osoba robi się wiotka. Może się wtedy zdarzyć, że ręce opadną albo się rozplotą, ale to wtedy poprawiamy. Pamiętajmy – to są jednak mięśnie i one pracują do końca. Ale żadne otwieranie oczu, oddechy... To są bajki. My też odbieramy osoby w różnym stadium pośmiertnym, czasem rodzina jest przy zgonie, ale zdarza się, że sąsiedzi znajdują kogoś po tygodniu. Wtedy nasi panowie mówią rodzinie: „Słuchajcie, nie oglądajcie tego, zapamiętajcie tę osobę taką, jaką była za życia”.

Wcześniej wspominał Pan o ciągłym rozwijaniu działalności. Co macie nowego?

Mamy windę na urnę, nowy namiot, pochodnie i, co rzadkie w tych okolicach, katafalk [podwyższenie, na którym stawia się trumnę – przyp. red.].

Przeprowadzacie też Państwo kremację?

W naszej okolicy są dwa krematoria: w Opolu i Brzegu. Osobiście wolę to w Brzegu, mamy tam swój pokój, gdzie widzimy cały proces, jak trumna wjeżdża do pieca, i mam to na oku, jestem pewien, że ta osoba, którą przywożem, ze mną wraca. W przypadku kremacji potrzebna jest zgoda rodziny i trzeba też zapytać, czy zmarły nie miał zamontowanego rozrusznika serca lub zastawki. Bo wszystkie rzeczy, które mają baterie, muszą zostać usunięte przed kremacją.

Czy jest to popularny sposób pochówku?

W dzisiejszej dobie cen, które są zawrotne, dużo osób decyduje się na urnę i jeśli zmarła osoba ma kogoś bliskiego na cmentarzu, to dochowujemy ją do istniejącego grobu. Wtedy nie musimy wzywać kamieniarza i remontowywać pomnika, tylko grabarz otwiera sobie taką małą część grobu i nie ingerujemy w pomnik.

A zdarzają się Państwu ekshumacje?

Ekshumacje przeprowadza się tylko od października

do kwietnia. Jak to wygląda? Rodzina musi złożyć wniosek do sanepidu, gdy otrzyma zgodę, zapraszam do mnie do zakładu, gdzie uzgodnimy, jak to ma wyglądać. Dokąd przewożymy zmarłego, czy rodzina chce być obecna przy ekshumacji. A gdy już do niej dochodzi, to przyjeżdża sanepid na kontrolę, czy wszystko dobrze przeprowadziliśmy. W przypadku osób wierzących również ksiądz musi przeprowadzić zgodę na ekshumację i ponowny pochówek po niej.

W jakich okolicznościach się je przeprowadza?

Różnie bywa, mieliśmy przypadek, że rodzina na cmentarzu zamówiła podwójne miejsce, a inny zakład pochował inną osobę obok i dla małżonka zabrakło miejsca, dlatego trzeba było przeprowadzić ekshumację. Ludzie się przeprowadzają, często zabierają zmarłych ze sobą. Często też na cmentarzu mamy kilka grobów z jednej rodziny i wtedy bliscy mogą zdecydować o połączeniu ich w jeden.

Bardzo dziękuję za podzielenie się tymi wszystkimi cennymi informacjami.

WDOWIA RENTA

GOSPODARKA

Od 1 stycznia 2025 r. można złożyć w ZUS-ie wniosek o tzw. wdowią rentę. Czym jest, komu przysługuje i jak wygląda proces składania wniosku? Wszystkiego dowiecie się w tym artykule.

KLAUDIA GACKA

Co da mi wdowia renta?

Do niedawna wdowcy i wdowy musieli zdecydować, czy chcą pobierać rentę rodzinną przysługującą z powodu śmierci małżonka czy własne świadczenie emerytalno-rentowe.

Od 1 stycznia 2025 r. wprowadzono jednak wdowią rentę, która pozwala łączyć te świadczenia.

Czy przysługuje mi wdowia renta?

Bycie wdową lub wdowcem to nie jedyne kryterium, jakie trzeba spełnić. Istotne jest również posiadanie prawa do co najmniej dwóch świadczeń emerytalno-rentowych, czyli renty rodzinnej przysługującej po śmierci małżonka oraz przykładowo:

- emerytury,
- emerytury pomostowej,
- renty z tytułu niezdolności do pracy,
- nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego,
- renty szkoleniowej,
- świadczenia przedemerytalnego.

Osoba ubiegająca się o wdowią rentę powinna również:

- mieć co najmniej 60 lat (w przypadku kobiet) lub 65 lat (w przypadku mężczyzn),
- do dnia śmierci małżonka pozostawać z nim we wspólności małżeńskiej,
- nabyć prawo do renty rodzinnej po zmarłym małżonku nie wcześniej niż przed ukończeniem 55 lat

(w przypadku kobiety) i 60 lat (w przypadku mężczyzny),

- nie pozostawać obecnie w związku małżeńskim (prawo do wypłaty świadczeń wygasa z dniem poprzedzającym zawarcie nowego związku małżeńskiego przez osobę uprawnioną).

Przykład: Pani Malwina została wdową w wieku 45 lat i ubiegała się o prawo do renty rodzinnej po zmarłym mężu. Teraz ma 62 lata, ale renta wdowia jej nie przysługuje, ponieważ prawo do renty rodzinnej nabyła przed ukończeniem 55 roku życia.

Przykład: Pan Marcin został wdowcem w wieku 50 lat, ale nie ubiegał się o prawo do renty rodzinnej po zmarłej żonie. Teraz ma 70 lat, rok temu nabył prawo do renty rodzinnej i tym samym przysługuje mu renta wdowia.

Ile dostanę?

Do wyboru są dwie opcje:

- 100% renty rodzinnej i 15%

własnego świadczenia,

- 15% renty rodzinnej i 100% własnego świadczenia.

Warto również wspomnieć, że od 1 stycznia 2027 r. wysokość jednego ze świadczeń wzrośnie z 15% do 25%.

Ważne! Suma świadczeń nie może wynosić więcej niż trzykrotność najniższej emerytury. I co istotne – uwzględniane są też inne dodatki, trzynasta i czternasta emerytura, świadczenia jednorazowe oraz te, które wpływają do nas z instytucji zagranicznych.

Przykład: Obecnie najniższa emerytura wynosi 1780,96 zł brutto miesięcznie. W związku z tym suma świadczeń nie może przekraczać kwoty 5342,88 zł brutto miesięcznie (3 x 1780,96 zł brutto).

Jeżeli suma świadczeń przekroczy trzykrotność najniższej emerytury, wypłacana kwota zostanie zmniejszona o kwotę przekroczenia.

Przykład: Pan Stanisław ma 75 lat, a jego miesięczny dochód (emerytura plus

dodatki) wynosi 5400,00 zł brutto. Przysługuje mu wdowia renta, ale ponieważ jego dochód przekracza trzykrotność najniższej emerytury, skorzystanie z tego rozwiązania może być dla niego nieopłacalne (jego dochody zostaną zmniejszone do kwoty 5342,88 zł brutto).

Kiedy i gdzie złożyć wniosek?

Wniosek ERWD (o ustalenie zbiegu świadczeń z rentą rodzinną) można składać w ZUS-ie już od 1 stycznia 2025 r. Prawo do wdowiej renty zostanie nam przyznane nie wcześniej niż 1 lipca 2025 r. Później będzie ono przysługiwało od miesiąca, w którym złożono wniosek.

Przykład: Jeśli wniosek o wdowią rentę zostanie złożony 31 sierpnia 2025 r., prawo do niej przysługiwać będzie od 1 sierpnia 2025 r.

Od 1 lipca 2025 r. rozpocznie się również łączona wypłata świadczeń.

Źródło: ZUS, Oddział w Opolu



Od 1 stycznia można złożyć wniosek o tzw. wdowią rentę.

Źródło: Canva

Michał Laska kolejny raz na podium w rozgrywkach o mistrzostwo świata

SPORT

Tegoroczne rozgrywki Mistrzostw Świata SuperEnduro dojechały do półmetka. Michał Laska z opolskiego HAWI Racing Team nie zwalnia tempa i po raz czwarty zajmuje miejsce na podium rozgrywek o Mistrzostwo Świata SuperEnduro 2025.

ANDRZEJ HAWRYLUK

Czwarta runda rozgrywek odbyła się w minioną sobotę w łódzkiej Atlas Arenie. Oczekiwań polskich kibiców nie zawiódł Michał Laska rywalizujący w młodzieżowej klasie Youth, który ponownie zaliczył świetny występ.

Utalentowany zawodnik HAWI Racing Team i włoskiego zespołu Agon Squadra Corse jadący motocyklem marki TM pierwszy wyścig ukończył na wybornej drugiej pozycji przy ogłuszającym dopingu dwunastotysięcznej wi-

downi, a w kolejnym w końcówce popełnił błąd, przez co linię mety minął jako czwarty, a mogło być dużo lepiej.

Finalnie w zawodach zajął miejsce na najniższym stopniu podium, co jest jego kolejnym znaczącym osiągnięciem. Wygrał niezwykle solidny Hiszpan Ramon Godino Gomez przed Fraiserem Lampkinem z Wielkiej Brytanii. Był to czwarty start Michała Laski w tak prestiżowej imprezie i czwarte podium. W klasyfikacji sezonu umocnił się na trzecim miejscu i do drugiego zawodnika Fraisera Lampkina traci zaledwie sześć punktów.

– Czwarty start, czwarta runda i czwarte podium. Plan został wykonany. Tym razem znowu trzecie miejsce, ale najważniejsze, że znowu na podium. Organizator postawił na zupełnie inny typ trasy, co dla jednych było ułatwieniem, ale dla innych pozorna łatwość toru okazała się pułapką. Nie uniknąłem błędów i ja, a drugi wyścig mógł być o wiele lepszy i mógłbym być drugi, ale taki jest ten sport. Cieszę się z tego, co jest, i postaram się



Finalnie w zawodach Michał Laska zajął miejsce na najniższym stopniu podium.



Aleksander Gotkowski wystartował w jednym wyścigu, zajmując 13. pozycję. Zdjęcia: Maciej Bogielczyk

wyciągnąć wnioski przed kolejnym startem w MS – stwierdził uradowany Michał Laska.

Drugi z reprezentantów opolskiego klubu Aleksander Gotkowski, choć nie przebrnął eliminacji w elitarniej klasie Prestige, to wystartował w jednym wyścigu, zajmując 13. pozycję, a w zawodach został sklasyfikowany na 15. miejscu. W generalce również zajmuje 15. lokatę.

– Co to był za wieczór! Miałem możliwość wystartować w trzecim wyścigu jako

pierwszy rezerwowy zawodnik klasy Prestige. Polska publiczność jest wspaniała. Dziękuję wam za doping – powiedział zadowolony Aleksander Gotkowski.

Całe podium wywalczyli Brytyjczycy: zwyciężył Billy Bolt przed braćmi Brightmore – Asthonem i Mitchellem. Teraz zmagania przenoszą się do Budapesztu, gdzie w najbliższą sobotę 8 lutego zostanie rozegrana piąta odsłona światowego SuperEnduro.

ZAPYTAJ

O SAMOCHÓD ZASTĘPCZY
na czas trwania naprawy!



ŁUKASZ KOŁODZIEJ

AUTO SERWIS

BLACHARSTWO • KLIMATYZACJA • MECHANIKA
• SZKODY GRADOWE • WYMIANA OPON • AUTO SZYBY



Współpracujemy z:

ERGO
HESTIA



Allianz 



77 4696 371
603 192 195

DOBRZEŃ WIELKI, ul. Sokołów 3